



Uważam, iż w samorządzie powinno być polityki jak najmniej. Radni są przede wszystkim od dbania o zwykle problemy mieszkańców. Jednak... (str. 19)



Za sanacji było zupełnie inne życie. Bywało też wesoło. Rodzinę mieliśmy liczną. Rodzice – oboje z Paszkowszczyzny – pobrali się na bieżenstwie, z wie... (str. 38)



17 listopada w księgarni słowiańskiej przy ul. Gagarina w Warszawie zorganizowano wieczór autorski poety białoruskiego Dymitra Szatyłowicza... (str. 47)

- **Od Redaktora.** W większości miast, gmin i powiatów naszego regionu listopadowe wybory samorządowe istotnych z... **str. 3**
- **Jerzy Sulżyk. BAS – kilka obrazków.** BAS (Biełaruskaje Ab'jadnańnie Studentau) ma 25 lat. To pewnie więcej ni... **str. 4**
- **Janusz Korbel. Przyjaźnie.** Myśli nad przyjaźniami i nieprzyjaźniami chodzą mi po głowie od czasu, kiedy wywoła... **str. 5**
- **Сакрам Яновіч. Быць сабою.** Быць сабою ўсё цяжэй і цяжэй беларусу. Душаць яго ўсенькія моцы гэтага све... **str. 7**
- **Юры Гумянюк. Нэўралёгія.** Бадай з я дзяцінства не ляжаў у шпіталях, таму й ня ведаў: што там творыцца нас... **str. 8**
- **Opinie, cytaty.** – Мы мусім працаваць над новай формулай выбарчага старту. Можса, сапраўды, пашырыць БВ... **str. 10**
- **Minął miesiąc. W regionie.** W dniach 27-29 października Związek Młodzieży Białoruskiej zorganizował 13. ed... **str. 11**
- **Raczej bez zmian.** W większości gmin i miast naszego regionu układ władz lokalnych po listopadowych wybor... **str. 18**
- **Łączy nas prawosławie.** Rozmowa ze Sławomirem Nazarukiem, radnym Forum Mniejszości Podlasia, wybr... **str. 19**
- **Каляндар 2007 (укладка)**
- **Календарыюм. Сьнежань – гадоў таму.** 210 – 21.12.1796 г. пад Маладэчнам нар. Тамаш Зан (пам. 19.07.18... **str. 34**
- **Jeszcze świeżka nie dahareła.** O bieżenstwie, życiu za sanacji i po wojnie w Paszkowszczyźnie i Malinnika... **str. 38**
- **Jan Bagiński. Wspomnienia. 37. W wojsku.** Powojenna młodzież dorastała do wojska. Starsi opowiadali nam, jak... **str. 39**
- **Учыць шчакунку до swego.** W Zespole Szkół z Dodatkowym Nauczaniem Języka Białoruskiego im. Ziemi... **str. 41**
- **Літаратурная паласа. Чэслаў Seniуч. Moja puszczo zielona.** Z głębi Ziemi twój szum splywa psalmem w da... **str. 42**
- **Fotografuję to co przemija.** Rozmowa z Władysławem Zawadzkiem, artystą fotografikiem z Hajnówki, autor... **str. 44**
- **Mam tyle do opowiedzenia.** Dzieciństwo, młodość, a potem jej dorosłe życie związane jest Cerkwią. Jej pierwsze... **str. 44**
- **Wieczór Dymitra Szatyłowicza.** 17 listopada w księgarni słowiańskiej przy ul. Gagarina w Warszawie zorganiz... **str. 47**
- **Радкі з лістоў, адгалоскі. Дарагі сябра, я даўно з табо ўжо не кантактаваўся, дык напішу табе пару сл...** **str. 49**

Fot. na okładce Władysław Zawadzki

Czytelnikom, którzy obchodzą Święta Bożego Narodzenia w grudniu, życzymy radości i pogody ducha.

Redakcja



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. W większości miast, gmin i powiatów naszego regionu listopadowe wybory samorządowe istotnych zmian nie przyniosły. Wójtami, burmistrzami, a także radnymi, zostali najczęściej ci, którzy te funkcje sprawowali dotychczas. Wielu spośród nich w lokalnym samorządzie zasiada już szereg kadencji z rządu. Rekordzistą jest wójt Dubicz Cerkiewnych, który swój urząd nieprzerwanie piastuje od 1981 r., zaczynał jako naczelnik gminy z nadania władz komunistycznych. To, że tak długo pozostaje na tym stanowisku, wcale jednak nie świadczy, że jest jakimś wyjątkowo zdolnym liderem lokalnej społeczności, menedżerem. Dubicze znalazły się bowiem na niechlubnej liście gmin, które w tym roku w swych budżetach nie zdołały wygospodarować środków na inwestycje. Mimo to w wyborach mieszkańcy większym – chociaż tylko minimalnie, ale jednak – zaufaniem obdarzyli dotychczasowego wójta niż proponującego zmiany jego kontrkandydata. Jest to tym smutniejsze, iż rywal został wystawiony przez Białorusko-Ludowy Komitet Wyborczy. A jego przeciwnik swymi wypowiedziami dla prasy dał się niegdyś poznać niekoniecznie jako orędownik białoruskości w gminie, mimo że w spisie powszechnym narodowość białoruską zadeklarowało ponad 80 proc. jej mieszkańców.

Białoruski Komitet Wyborczy na swych ulotkach zachęcał, by głosować na swoich, Białorusinów. Jednakże ten szczytny apel nie zyskał dużego aplauzu wśród naszej społeczności. Większość kandydatów, któ-

rzy wystartowali pod tym szyldem, zdobyła wyraźnie mniej głosów, niż padło na te listy przed czterema laty. Czy oznacza to tym samym coraz słabsze przywiązanie do białoruskości wśród naszej mniejszości? Myślę, że aż tak daleko idących wniosków wyciągać nie można. Nie da się jednak ukryć, iż z białoruską świadomością narodową w naszym regionie nie jest najlepiej. Ale to przecież nic nowego. Wciąż bardzo daleko nam do polskich Niemców – a jesteśmy drugą po nich pod względem liczebności mniejszością w Polsce – którzy na Opolszczyźnie wręcz masowo do samorządów (a nawet parlamentu) wybierają właśnie swoich. Albo też Litwinów w gminie Puńsk.

Jedną z przyczyn porażki Białoruskiego Komitetu Wyborczego w listopadowych wyborach było też zastosowanie na kartach do głosowania w odniesieniu do naszych list skrótu BKW, zamiast pełnej nazwy. Wyborcy – szczególnie ci w podeszłym wieku – często byli zdezorientowani, nie mogąc na obszernych płachtach papieru odnaleźć „białoruskich kandydatów”. A przecież przepisy ordynacji zezwalają na pełne nazwy komitetów na kartach do głosowania (do 40 znaków). Czyżby komuś z decydujących o tym urzędników z białostockiej delegatury Państwowej Komisji Wyborczej słowo „białoruski” nie odpowiadało?

W Białymstoku do Rady Miejskiej z list Platformy Obywatelskiej dostało się czterech kandydatów z okolicerkiewnego Forum Mniejszości Podlasia, z których przynajmniej trzech nie ukrywa swej przynależno-

ści do mniejszości białoruskiej. Zatem mimo wszystko swoich przedstawicieli tam jednak mieć będziemy. Gdyby oba środowiska wystartowały w wyborach wspólnie, moglibyśmy liczyć jeszcze co najmniej na jednego swego radnego. Dlaczego do tego nie doszło, trudno powiedzieć, gdyż obie strony obwiniają o to kogo innego.

To, że w samorządach gmin naszego regionu po wyborach zasiadło tak mało nowych twarzy, wynika przede wszystkim z wciąż postępującego wyludniania się tych terenów. Tam wójtowie, czy nawet radni, często nawet nie mają (fizycznie) konkurentów. Przed wyborami zadałem sobie trud i w kilku gminach porównałem liczby uprawnionych do głosowania ze stanem sprzed czterech lat. Różnice sięgały nawet stu kilkudziesięciu osób. Oznacza to ni mniej ni więcej, iż w tym krótkim czasie z gminy ubyła... jedna wieś. A powszechnie wiadomo, że z prowincji wyjeżdżają przede wszystkim ludzie młodzi, rzutcy i ambitni. To dlatego brakuje tam elity intelektualnej i lokalnych liderów, co bezpośrednio przekłada się też na kondycję naszej mniejszości. Bowiem tylko nowe twarze są w stanie zmienić dotychczasowe, zdominowane folklorem, nastawienie samorządów do białoruskości. Wśród kandydatów na wójtów gdzieś tam takie obiecujące osoby nawet się pojawiły. Gdyby je wybrano, nie dystansowałiby się, tak jak obecni władarze, do swej i współmieszkańców ojczyznej kultury, nie traktowali jej tylko formalnie, urzędniczo, a nawet z poczuciem wstydu i kompleksów. Prze-

ciwnie, daliby okolicznej ludności przykład normalnego i nieskrywanego bycia Białorusinem. I potraktowały to jako atut i rzeczywiste bogactwo swojej gminy, także przy pozyskiwaniu funduszy (w tym unijnych) do gminnego budżetu. Była taka szansa. Jednak jeszcze nie wszystko stracone, bo następne wybory nie za górami. Ale należy pamiętać, iż na wynik wyborczy trzeba pracować całe cztery lata, a nie tylko przez kilka tygodni kampanii.

Listopadowe wybory pokazały, iż pewnej zmianie uległy dotychczasowe preferencje polityczne naszej społeczności. Stało się to widoczne głównie przy okazji głosowania do sejmiku wojewódzkiego i rad powiatów. Nasz dotychczas dominujący lewicowy elektorat wyraźnie rozdzielił się pomiędzy Platformę Oby-

watelską oraz Lewicę i Demokratów. Pewnym zaskoczeniem był bardzo słaby wynik, jaki w naszym regionie uzyskała Samoobrona. Zdecydowało o tym wejście tej partii do koalicji rządowej z PiS i LPR, które to ugrupowania we wschodnich gminach Białostocczyzny wciąż mają znakomite poparcie.

Zgodnie z przewidywaniami lewica władzę w województwie straciła. W sejmiku wahało polityczne przechyliło się na prawą stronę i teraz karty (czytaj: dotacje gminom) rozdawać będą inni. Do tego gremium ponownie został też wybrany – z listy centrolewicy – przewodniczący BTSK Jan Syczewski, ale teraz będzie on w opozycji. Ciekawe, co w tej roli zrobi dla białoruskości, gdyż przez ostatnie cztery lata jako przeciwieństwo prominentny członek zarzą-

du województwa tej kwestii specjalnie nie podnosił.

Сапраўды, атмасфера для трывання ў нас беларускаці стала найменш спрыяльнай на працягу ўсіх апошніх гадоў, пачынаючы ад надзейнага 1989-га. Дайшло да таго, што ў некаторых – нацыянальна мешаных – гмінах войты пачалі перад выбарамі сваім канкурэнтам закідаць... іх нескрываную імі беларускаць. – А позатем то он чузе ся Бялорусінем, więc po co nam tacy!?! – так падчас сходу з жыхарамі закончыў сваю атаку на контркандыдата войт адной з нашых гмінаў. І, зразумела, выйграў. Хаця неабавязкова таму.

Значыць, перад усімі намі – свядомымі беларусамі, а перад усім дзеячамі, у тым ліку самаўрадаўцамі – шмат працы. ■

Fot. Archiwum



Jerzy Sulżyk

BAS – kilka obrazków. BAS (Białoruskaje Ab'jadnańnie Studentau) ma 25 lat. To pewnie więcej niż średni wiek obecnych jego członków. Studentów. Czy mogą w związku z jubileuszem wspominać? Nie... A może jednak. Chociaż z kilka obrazków z wczesnych lat 90. Byłem wtedy przez dwie kadencje szefem BAS-u. Chwalić się nie chcę, ale przypomnę się w „Czasopisie”, bo jakaś chęć mi na to przyszła. Co wybrać? Tyle sytuacji przebiegło w pamięci...

Stop. Pierwsza klatka. Otrzęsiny w Warszawie (studiowałem w stołecznym uniwersytecie). Były w stołwce na Dobrej. Schodziło się tam z Krakowskiego Przedmieścia po stromej skarpie wiślanej doliny. Jadaliliśmy tam obiady, a tego wieczoru miały być otrzęsiny. Przyjechał autokar z Białegostoku (to był chyba ten kupiony przez BTSK za szalone pieniądze подарowane organizacji za czasów Mazowieckiego). Studenci, charyzmatyczny, legendarny zespół Dubiny (z supernowoczesnym

instrumentarium, kupionym gdzieś w Kanadzie czy Stanach, w tym wypadku za dolary emigracji, w związku z czym była z tym chyba potem jakaś afera – *it doesn't matter*).

Oj orali chłopcy...

I tu była wątpliwość: ...*niwu* czy ...*pole* (orali chłopcy)? Natomiast wątpliwości nie było, że ...*wyoralijarmo*.

Wódki i wina dużo się wtedy piło na otrzęsinach. A przy Dubinach w Warszawie na Dobrej pulsowała białoruskość. To był poziom emocji na gra-

nicy wytrzymałości. Ale zamiast trawki czy czegoś tam, wystarczała Białoruś. Moi koledzy – Polacy z akademika – dostawali szau, podniecali się pozytywnie, jak pies odczepiony z łańcucha, gdy patrzyli na nas Białorusinów. Oni mieli wolność i za cholere nie wiedzieli, czego się czepiać w nowej rzeczywistości i ten potencjał ich rozsadzał (a potem gładko poszli w atrakcyjne posady do różnych fundacji i redakcji). Podobaliśmy się im, naprawdę. Na nasze imprezy wkręcali się jak mogli. Czuło się na nich jakieś energetyczne pulsowanie, zachwianie równowagi. Nawet bez alkoholu, ale z alkoholem było jeszcze większe zachwianie. Bo równowaga i harmonijny rozwój nie są młodości przypisane.

Co tam robiliśmy na tych Atrasinach? Jakies głupoty, w rodzaju: jedzenie różnych swnstw, malowanie twarzy i rąk, noszenie dziewczyn na rękach, wymyślanie haseł, piosenek. Było to śmieszne do pewnego stopnia, ale i tak wszyscy – otrząsani i otrząsający – z utęsknieniem czekali końca tych wygłupów, żeby na-

reszcie coś wypić i pobawić się. No i oczywiście w pewnym momencie, gdy już nie dało się wytrzymać bez śpiewania, śpiewaliśmy nasze wielkie gitarowe songi. *Aksamitny, letni wieczar...*, *Rodny moj horad...* (a gdzie jest teraz i co porabia Ela Beziuk?), *Salawiej śpiawaje...* (tu brylował Piekar)... Ależ się wydzieraliśmy. To był autentyczny szau uniesień patriotycznych i... innych.

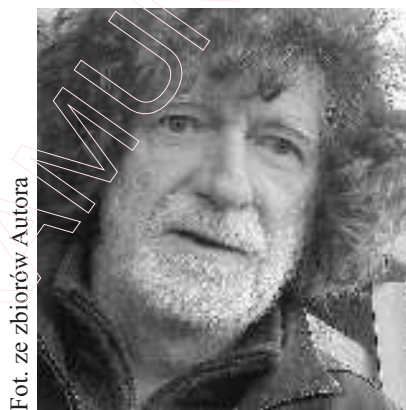
Druga klatka. Bardziej osobista. Baćkauszczyna. Ta Baćkauszczyna. Szliśmy do Orli. To był ostatni etap rajdu. Po tygodniu łażenia po wioskach i nieprzespanych nocach. Jakimś dziwnym trafem odbiliśmy się wtedy z Dorotą (moją obecną żoną) nieco od reszty grupy. Takie tam niewinne studenckie zaloty. Był upał. Na szczęście mieliśmy piwo. Nieśliśmy je w beznadziejnie wielkim słomianym pojemniku, który Dorota kupiła od jakiegoś ludowego twórcy w Dubiczach Cerkiewnych (trzeba dobrze znać Dorotę, żeby zrozumieć sens tego zakupu, który musieliśmy kilometrami wlec na piechotę po bezdrożach Baćkauszczyny). Oczywiście

mieliśmy też koce. Usiedliśmy więc sobie, żeby chwilę odpocząć na skraju jakiegoś lasu. No i jesteśmy od dwunastu lat małżeństwem.

Baćkauszczyna to taki pieszy rajd białoruskich studentów po wioskach. Budowanie szacunku dla Małej Ojczyzny, ożywianie białoruskości w jej pierwotnym mateczniku, skąd większość z nas uciekła do miast. Były też oczywiście i inne ważne powody uczestniczenia w tych rajdach, a niektóre skutki tego uczestnictwa wykroczyły nieco poza ideowe ramy Baćkauszczyny.

I trzecia klatka. Ostatnia. Coś poważnego ma być? A proszę bardzo. Co by tu dać...? Może nielegalną demonstrację przed ambasadą białoruską w Warszawie przy ulicy Ateńskiej? Czy lepiej napisać o wizycie Jacka Kuronia na Atrasinach (Pac go wtedy przyprowadził; śpiewaliśmy panu Jackowi *Mhohaje leta...*)? A może coś z Basowiszczyna – o, tu dramatów nie brakowało!

A gdyby tak zacząć spisywać jakies wspomnienia? Czemu nie, ale to może trochę później. Za jakies 25 lat? ■



Fot. ze zbiorów Autora

Janusz Korbel

Przyjaźnie. Myśli nad przyjaźniami i nieprzyjaźniami chodzą mi po głowie od czasu, kiedy wywołałem ostrą dyskusję w Internecie, pisząc że powoływanie się na „rodowitość”, żeby przypisywać sobie specjalne prawa, prowadzi w niebez-

piecznym kierunku. Myślę, że dotknąłem jakiegoś ważnego miejsca świadomości społecznej i coś musi być na rzeczy, jeśli nauczycielka z technikum leśnego, kandydująca w wyborach, przypisuje mi złą wolę i wręcz przyrównuje do chwastu, który z obcego

gruntu przeniesiony zabiera soki „tym cichym, spolegliwym, nawykłym od wieków do zgodnego współistnienia i miłości wzajemnej”. A inny radny zarzuca lekceważenie i pogardę wobec miejscowej ludności.

W czasach szkolnych krążył wśród

moich kolegów taki żart – zgadywan-ka: Czy Związek Radziecki jest naszym bratem, czy przyjacielem? Odpowiedź brzmiała: bratem, bo przyjął się wybiera. Świadomy i odpowiedzialny wybór niesie konsekwencje, które wpływają na nasze życie. Chyba przede wszystkim przyjaźń wiąże się z wzajemnym zaufaniem. To ważny temat, kiedy troszczymy się o zachowanie różnych kultur, tradycji, religii w środowisku ludzi, którzy identyfikowali się czasami w opozycji do innych, a czasami w poczuciu zagrożenia ze strony silniejszych. To ważny temat, bo choć nadużywana w propagandzie, to jednak przyjaźń jest najlepszym stanem wzajemnych relacji, pozwalającym zachować odrębność i tożsamość.

Historycy sztuki mówią o naszych czasach, jako o czasach kryzysu stylu. Jeszcze niedawno czerpaliśmy poczucie bezpieczeństwa z faktu, że regiony geograficzne i historyczne łatwo było rozpoznać po formach, materiałach stosowanych w architekturze, mowie, pieśni, rytmach świąt, lokalnym warsztacie, znaczeniu symboli. Dzisiaj wszystko się przemieszało i to nie tylko na obszarach pogranicza, ale globalnie. Wzrastające tempo życia, niesłychanie ułatwiony przepływ informacji, światowy rynek handlu, zerwanie z wszelkimi kanonami prowadzą do unifikacji i dowolności. Przypomina to trochę mechanizmy ewolucji – gorzej przystosowane do aktualnych warunków cechy zanikają, jak zaniknęły tradycyjne zawody, gdy lniany obrus zastąpił plastikowy, jak uniwersalny staje się język angielski, bo jest językiem elektronicznych mediów, jak współpraca – niezbędną dla mniejszych wspólnot – zastąpiła konkurencja wymuszana przez rynek (ewolucja uczy, że konkurencja w obrębie gatunku jest najsilniejsza, bo chodzi o dostęp do tych samych zasobów).

Tkaniny dwuosnowowe, pieśni żniwne, stare zwyczaje i lokalny język przestały sprzyjać sukcesowi, podobnie jak wielodzielnosc. Dzisiaj

elastycznosc, umiejtnosc zmieniania pracy i miejsca zamieszkania bardziej sluzą odniesieniu sukcesu niz trwanie przy wartosciach tradycyjnych. Zresztą termin „wartosci” jest elementem polityki i reklamy i sluzę manipulacji oraz wypromowaniu „produktu”. Jak uda się z bialoruskoscii zrobic produkt chętnie kupowany – to będzie sukces! Pierwotna funkcja wartosci zostala zapomniana.

W ewolucji selekcyjnym doboru naturalnego jest sama natura, w czasach pozbawionych stylu wydaje się, że rolę selekcyjnera spełnia rynek i ośrodki decyzyjne. Jeśli odwołują się do rodowitości czy narodu, to nie dla ochrony kultury, języka lub innych tradycyjnych wartosci, ale dla osiągnięcia sukcesu – swojego sukcesu. Kosmolog, historyk i pisarz Brian Swimme w książce „Historia wszechświata” pisze o „narodzie”, że najczęściej związany był z ziemią i obrona tej ziemi jednoczyła obywateli. Co więcej, w nieodległej przeszłości „naród” był uważany za rzecz najświętszą, dla której oddawało się życie; ale też dla wzmocnienia swojej tożsamości „innym” przypisywano cechy negatywne lub wręcz wrogie. Można więc było ich podbijać, a nawet zabijać, bo „nie brzydziej się Bóg krwi przelanej nieprzyjaciół jego”. W kulturze ludowej „obcy” miewał czarne podniebienie. Ta dychotomia prowadziła oczywiście do izolacji, ale izolacja pozwoliła na wykształcenie wielu podziwianych dzisiaj regionalizmów. Były one poniekąd wynikiem ówczesnej mitologii, związanej z uwarunkowaniami fizycznymi. Dzisiaj ta izolacja się skończyła. Chcemy jednak zachować coś, co jest bliskie naszemu sercu i wiąże się z regionem (choć często słyszymy hasło: „nie pozwolimy zamknąć się w skansenie”), nie chcemy utracić dziedzictwa, nie chcemy roztopić swojej tożsamości w globalnej wiosce. No, przynajmniej niektórzy z nas. Kiedyś narody były podbijane i próbowano je wtopić w naród imperialny. W ślad za imperializmem politycznym nastąpił obecnie

imperializm ekonomiczny i popkulturowy, w wiosce na Podlasiu najłatwiej kupić chińskie koszulki lub buty czy chińską kapę na łóżko. Ale nadal świat postrzegamy korzystając z mitów (w formie przesądu, baśni, światopoglądu politycznego, wizji ukształtowanej przez serial amerykański, a czasami interesy jakiejś grupy powiązanej z ośrodkami władzy). Takim mitem na potrzeby ideologii jest też mit rajy dawnych czasów. Zamiast więc spierać się o rzeczywistość, która w obliczu mitów jest zawsze drugorzędna, może powinniśmy poszukać mitu odpowiedniego do naszych czasów? Który by pozwolił, uczestnicząc w nieuchronnych procesach globalnych, zachować to, co nas identyfikuje, łączy z małymi ojczyznami, wspólnotą kulturową. Może potrzebujemy mitu wielkiej rodziny, z jej bogactwem różnic?

I w ten sposób wróciłem do przyjaźni. Przyjaźń to nie klakierstwo i trzymanie strony „swoich”. To jedno z najważniejszych uczuć, bez którego całość się rozsypuje. Bo przyjął się wybiera. Trochę przypomina ojcowską miłość, która charakteryzuje się tym, że nie ma smaku cukierków. To nie festyny, wzniosłe hasła, wiece i oklaski, ale gotowość usłyszenia i powiedzenia czasami nawet bolesnych prawd, bo przyjaciel działa w intencji wspierania i ochrony wartości „tego drugiego”. Przyjaźń nie może być lukrowana, bo pochlebstwa nie budują partnerskich relacji. Przyjaźni nie buduje się, strasząc wrogiem lub „obcym”. Czy możliwa jest, tak skompromitowana w peerelu, „przyjaźń pomiędzy narodami”? Nie deklaratywna, a polegająca na opiece nad różnymi „ogrodami dzieciństwa”. Myślę, że innej drogi nie ma, jeśli chcemy uchronić bogactwo różnorodności od unifikacji. A rozwija się tylko wtedy, kiedy poza „swoją” dostrzegamy „inną” kulturę, staramy się ją poznać i zaczynamy się nią opiekować, bo człowiek chce chronić to, co staje się częścią jego samego. Płaszczyna kulturowa jest tu zdecyd-

dowanie ważniejsza niż jakaś „rodzimość” czy „rdzenność”, w ramach której wcale nie było sielsko i anielsko i tylko „miłość wzajemna”.

Przyrodnicy mówią o odwzajemnionym altruizmie wśród zwierząt, kiedy to niespokrewnione osobniki gotowe są ponieść ogromne straty, nawet śmierć, by zyskał osobnik, na którego rzecz ryzyko jest podejmowane. Przyjaźni towarzyszy za-

ufanie, które buduje otwartość nawet na trudne słowa. Problem jednak polega na tym, że – jak pisze zajmujący się agresją M. P. Ghiglieri („Ciemna strona człowieka”) – „altruizm odwzajemniony raczej zawodzi niż odnosi sukces, zwłaszcza we współczesnych grupach społecznych, złożonych z ludzi, których oszustwa pozostają zazwyczaj anonimowe”. Egoistyczna dbałość o własny interes

zwykle wygrywa, szermując szlachetnymi hasłami i przypisując przeciwnikom złe intencje. Ale przecież kultura tzw. mniejszości na Podlasiu jest po prostu piękna. A lepiej żyć pięknie, niż odnosić sukces, zajmując się kolejnymi oszustwami. Przyjaźń jest też uczuciem z kategorii piękna. I tak samo piękna jest kultura wolna od politycznych czy ideologicznych manipulacji. ■



Сакрат Яновіч

Быць сабою. Быць сабою ўсё цяжэй і цяжэй беларусу. Душаць яго ўсенькія моцы гэтага свету. Але разважым па парадку.

Дванаццатага лістапада адбыліся ў Польшчы камунальныя выбары ў органы мясцовага самакіравання. Закончыліся пагромам Польшчы вяскова-местачковай. Выразнай перавагі дабілася вялікагарадская Грамадзянская Платформа, адсунуўшы прыкасцельную Партыю Права і Справядлівасці. Адназначна мужыцкія прадстаўніцтвы тыпу „Самаабарона” апускаюцца ў нябыт. Інтэграцыя Польшчы ў мяшчанскую Еўропу мусіла даць падобныя электаральныя вынікі. Нават у біскупскім Беластоку, у якім нексяндзоўскі кандыдат у прэзідэнты мала не выйграў спарбніцтва ўжо ў першым туры галасавання (не хапіла яму ўсяго паўтара працэнтаў, аперадзіўшы галопам прысутнага канкурэнта).

На фоне агульнай сітуацыі ў краіне, наша беларуская Беласточчына вельмі падобная на... савецкую Беларусь. Перш за ўсё сваёй нязменнасцю, народнай застыласцю. Прычым не маюць значэння працэсы паланізацыі; сваім характарам усе тут беларусы, хоць шмат-хто або і большасць лічаць сябе заядлымі палякамі. Напрыклад, у маіх гмінных Крынках, амальцалкамак аталічаных (80%), выбары нічога не змянілі, перамаглі ў іх тыя самыя кандыдаты, што заўсёды перамагаюць. Яны папраўдзе саветы, хоць самі аб тым не ведаюць, а вечна лідэруючы ім войт нават з выгляду падобны на Лукашэнку. Так пагадаліся яны ў гістарычны лёс, падарастаўшы на хлебе з даўніх гродзенскіх палеткаў. Гэта закон прыроды: якая глеба, такое і збожжа. Які лёс, такі і народ. Ад лёсу не ўцячэш, а ён у нас беларускі. Іншы не мог быць.

Беларускі Выбарчы Камітэт дабіўся некаторых вынікаў у Бельску ды Гайнаўцы, там, дзе прайграць было проста немагчыма, бо наўкола адны „свае людзі”. Яго вынікі аднак у вялікім горадзе Беластоку блізкія нуля, нягледзячы на тое, што жыве ў ім мінімум шэсцьдзесят тысячаў жыхароў праваслаўнай веры; нярэдка цэлымі вуліцамі.

Не першы раз беларускія выбарчыя камітэты не адыгрываюць істотнай ролі ў польскай палітыцы. Прычына таго зусім звычайная: яны менавіта прадстаўляюць сабою толькі нацыянальна-культурныя пастулаты, не маючы магчымасці ані шанцаў выхаду на грамадска-гаспадарчую перспектыву (на вялікія грошы). У іх складзе няма асобаў з палітным талентам, не кажучы пра такія індывідуальнасці, якія маюць важкія сувязі, рэальны ўплыў на дзяржаўную дзейнасць. Саліднейшае палітычнае заплечча наглядаець-

ца ў жменькі прываслаўных дэпутатаў у магістрат і ў Соймік Падляшскага ваяводства. За імі стаяць царкоўныя іерархі, прыворныя мітрапаліта. Не будзь ім, прываслаўнікам, тае апоры, прапалі б, быццам ранішні туманец. Гледзячы, колькі галасоў атрымалі яны, а колькі беластоцкія кандыдаты ад Беларускага Выбарчага Камітэта, робіцца ясным, што гэта беларускія сіроты ў палітыцы. Іх эвентуальная перамога раз'юшыла б рыма-каталіцкіх бальшавікоў; на талерантнасць могуць разлічваць некаталіцкія хрысціянне і татары, ніколі нацыянальныя мяншыні, аб чым добра ведаюць нашы людзі, баючыся пакарыстацца м.інш. законам аб двухмоўі ў гмінах. Няма партнёрства, толькі страх! Так ад веку было, і будзе.

Ці гэта значыць, што трэба перастаць арганізоўваць беларускія выбарчыя камітэты? Скажу, што гэта зусім не так значыць – ёсць сэнс у нашым палітычным удзеле, хоць, аб'ектыўна гледзячы, не можам разлічваць на шаную ўдачу. Галоўны сэнс Беларускага Выбарчага Камітэта ў тым, што

беларусы паяўляюцца на палітычнай арэне. Мы існуем! Ёсць такая нацыя!! Народ!

Нам падказваюць дабрадзеі: на выбары трэба ісці ў рамках выйгрышных партыяў. Так робяць усё беларусападобенцы, якія дастаюцца ва ўсякія соймакі і нават у парламент. Імкнучыся ў тых самых аглоблях, што іх апекуны, не чуваць, каб потым выступілі яны калі-небудзь з чыста беларускай ініцыятывай. Ім не дазваляецца на гэта, бо іх сабачы абавязак – верна служыць інтарэсам тае партыі, што вывела іх у людзі. І ні кроку ўбок!

Быў час, што ў тутэйшай палітыцы бронталі так званыя „нашы хлопцы”. Гэтым хлопцам добра тады жылося, перадусім таму, што выдавалі яны сябе перад публікай заклітымі ворагамі беларушчыны, большымі палякамі чым папа рымскі. Давялі Беларуччыну да цывілізацыйнай руіны, бо свае старанні канцэнтравалі не на родных землях. Змагаліся не за нацыянальна-беларускую карысць, але за асабістую. Гэтыя былыя „верныя таварышчы” нясціхана змагаліся з надуманым імі бе-

ларускім нацыяналізмам, давёўшы да таго, што цяпер прываслаўныя людзі не хочуць быць беларусамі. Ідэнтчна – зрэшты – у Рэспубліцы Беларусь, дзе ўжо 41 працэнтаў насельніцтва па шчырасці не лічыць сябе беларусамі; быць беларусам робіцца небяспечна!

Падобныя з'явы і ў нашай – так сказаць – Польскай Беларусі. Спрабуй ты загаварыць па-беларуску ў Крынках – у морду табе наплююць, абзываючы цябе пры гэтым нацыяналістам, шавіністам, фашыстам, савецкім агідным агентам, калхознікам. У такой атмасферы з'яўленне Беларускага Выбарчага Камітэта – якраз Беларускага і прызнанага легальным – мае гіганцкае псіхалагічнае значэнне! Параўнальнае з Тэрмапіламі ў грэцкую антычнасць. Альбо з песняй „Мы – першая брыгада” (Пілсудскага). Так, ідзем мы на цывільную смерць, каб дакументаваць сабою існаванне беларускага народу. „Нашы хлопцы і таварышчы” аганьбіліся! Навек яны хамы.

Пакуль мы ёсць – ёсць Беларусь. Рóкі мы жyjemy – – – ■



Фота з архіва

Юры Гумянюк

Нэўралёгія. Бадай з я дзяцінства не ляжаў у шпіталях, таму й ня ведаў: што там творыцца насамрэч. Хаця асобым здароўем не магу пахваліцца (час ад часу ўзнікаюць праблемы), але да лекараў доў-

гі час з'вяртацца не даводзілася. Хіба што колькі гадоў таму завітаў да акуліста, каб выпісаў рэцэпт на акулеры...

Ды вось жыццё ў звар'яцелай сучаснай Гародні распарадзілася

так, што з'лёг на тыдзень у Першы гарадзкі клінічны шпіталь! Дакладней, мяне туды завезлі на машыне хуткай дапамогі. Усё адбылося, як у фільмах кляся Б. Прычына крызісу здароўя – нэрвовая перагрузка,

стрэс, выкліканья знешнімі абставінамі. Яно й ня дзіва – навалілася купа праблемаў адначасова на маю бедную галаву: судовая цяжба з дваюраднай сястрой, выдаткі на адваката, патаемны перасьлед пінкертонаў, шалёны рытм журналісцкай працы...

А каталізатарам стрэсу стаўся (нават цяжка ўявіць!) крадзеж маёй сумкі напрыканцы фуршэту ў рэстаранцы гатэлю „Турыст”. Шыкоўнага фуршэту, зладжанага Генэральным кансулятам Польшчы ў Гародні з нагоды сьвята 11 лістапада. Божа, каму спатрэбілася тая сумка! Я жа застаўся без акулераў, парасона і, найгалоўнага для працы – тэлефоннай кніжкі! Адрозьдзі пачуць, што гэта – сплянаваная правакацыя спэцслужбаў, і што той нататнік трапіў у непажаданыя рукі, як важная крыніца інфармацыі аб маіх кантактах. У мяне скакануў угару ціск.

Наступнага дня я пайшоў рабіць кардыяграму. Ды дзе там! У паліклініцы, як заўсёды, чарга пэнсіянераў да дактароў. З патрэбай і адняма чаго рабіць. У калідоры не прадыхнуць. Вось і зрабілася мне млосна ў той чарзе. Бах! – страціў прытомнасьць і апынуўся на падлозе! Павыляталі дакторкі з габінэтаў з крыкам „Калапс! Калапс!” і пачалі мяне ратаваць. Ды пэнсыянеры абурыліся: „Хай сабе памірае, а вы выпісвайце нам найхутчэй рэцэпты на таблеткі!” Нейкім чынам я ачунаў і перабраўся ў габінэт, дзе мне зрабілі ўкол. Але ад укола мне стала яшчэ горш і пачало калаціць. Так званы сутаргавы сіндром.

Лякарка сказала: „Усё, тэрмінова ў шпіталь!” Мяне на машыне хуткай дапамогі прывезьлі ў прыёмны пакой таго шпіталю. Відовішча незайздроснае. Я ўжо падумаў, што гэты пакой – душагубка. Нейкія пашарпанья сыцены, паржавелыя краны для вады, ванны... Агледзеўшы, лекар-нэўрапатоляг загадаў мяне тэрмінова пасадзіць у інвалідную каляску і везьці ў аддзяленьне

нэўралёгіі, якое і так бітва набітае хворымі.

Праз нейкі час зьявілася дзяжурная дакторка і пачала распытваць што здарылася. Ах людцы мілыя, быццам яна ня бачыць, што я ў такім пасьяшокавым стане не магу падрабязна ўсё распавесці. Яна тады запрашае калегу „псыхатэрапэўта”, а тая мне прапануе перанакіравацца на лячэньне ў разрэжымаванае апошнім часам у гарадзенскай прэсе аб’яднаньне „Псыхіятрыя-Наркалёгія”. Карацей кажучы, хацелі мяне сьпіхнуць у... вар’янтю. А там пратрымалі бы мінімум месяц. Э, думаю, не! Падымайце тут на ногі, раз прывезьлі...

Калі мяне ўсё ж зьмясьцілі ў палату, дык запрасілі ў сталожку на „абед”. На маё вялікае здзіўленьне, у сталожцы не аказалася ані лыжак, ані відэльцаў. „А вы што думалі? У шпіталь трэба прыносіць і свае кубкі, і свае лыжкі!” – заявіла мне раздатчыца абедая. Давялося тэлефанаваць маці, каб прынесла ўсё неабходнае ў шпіталь, у тым ліку і ежу. Бо з тым, чым кормяць хворых, дакладна ня вылучыцца. Хіба што яшчэ больш захварэш.

Першая ноч у нэўралёгіі сталася сапраўдным фільмам жахаў. Мне бы заснуць, ды насупраць стогне нямоглы дзядуля. Кожныя тры гадзіны да яго падлятаюць мядсёстры і робяць уколы, мяняюць краплёўкі. Пры чым запальваюць яркае сьвятло на ўсю палату. А ў хударлявага дзядка нат не засталася жывога месца, куды калоць. За ім ляжаў алькаголік, якога прывязалі да ложка нейкімі панчохамі. Але ён нават скрозь наркатычны сон пасья супакаляльных уколаў, усю ноч клікаў нейкую Маню. Неўзабаве ў яго пачалася белая гарачка. Ён пазасікаўся, выскачыў на калідор, недзе блукаў і патрапіў у іншую палату. Ледзьве санітаркі даставілі яго на месца.

Наступнага дня прыехаў сапраўдны псіхіятр і пачаў дапытваць таго алькаголіка. Алькаголік, дарэчы, меў прозьвішча Пірагоў

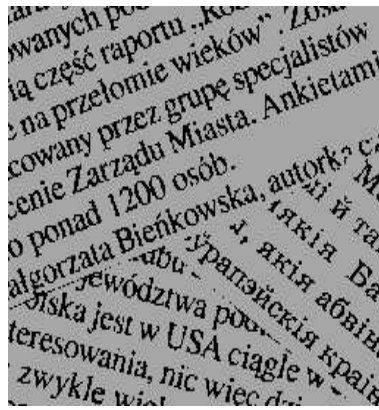
і паведаміў, што знаходзіцца не ў шпіталі а... на вольным пасяленьні, дзе зьяўляецца сябрам выбарчай камісіі. У такім выпадку псіхіятар запрапанаваў яму правесці выбарчую кампанію ў іншым месцы, там ён вельмі цяпер запатрабаваны. Карацей, алькаголіка Пірагова перанакіравалі ў вар’янтю – тую самую хвалёную „Псыхіятрыю-Наркалёгію”.

Я зразумеў, што нават прымаючы таблеткі ці атрымоўваючы ў зад ін’екцыі, ня вылучыцца ў тым шпіталі. Добра, што хоць жывы застаўся. Таму папрасіўся, каб мяне найхутчэй выпісалі. Што лекарам з радасьцю і зрабілі, каб найхутчэй пазбыцца. Адзіная карысная рэч – гэта аналізы, якія давялося прайсьці, каб пераканацца, што тое, што здарылася са здароўем даўнім-даўно – тое і засталася. Гарбатага выпрастуе толькі магіла...

Усё, што праказваюць пра беларускую мэдыцыну па тэлебачанні ці пішуць у праўладных выданьнях – гэта адно парадна-паказушны бок галіны. Насамрэч, усё выглядае інакш. Каб гэта зразумець – трэба захварэць і трапіць у шпіталь. Чаго нікому ня раю. Бо сам ледзьве выкараскаўся...

Зрэшты, многія людзі, асабліва старэйшага ўзросту, стаяць тыднямі, а то і месяцамі ў чэргах, каб трапіць у шпіталь. Асабліва ў халодную пару года. Для іх шпіталь як уратаваньне, каб ня быць у самоце дома, каб не плаціць камунальных паслугі. У цёплую пару году яны самааддана абрабляюць градкі на лецішчах, а ўзімку адпачываюць у шпіталях. Калі гэтыя пакуты можна назваць адпачынкам. Тым больш у аддзяленьні нэўралёгіі, якое працуе, як канвэер. Адных выкідае, другіх прымае, каб пасья зноўку выкінуць. Такі цыкл быцця.

Але начныя кашмары ў шпіталі, увогуле шпітальнае жыцьцё – гэта сваеасаблівы аскепак жыцьця ў Беларусі, дзе людзкое гора і бяда не прыхаваныя за параднымі лезунгамі рэжымнай прапаганды. ■



Opinie, cytaty

– Мы мусім працаваць над новай формулай выбарчага старту. Можа, сапраўды, пашырыць БВК на г.зв. прыватнае асяроддзе ці на іншыя грамадскія арганізацыі, а, можа, і на палітычныя партыі. (...) Аказалася, што ў Беластоку вельмі малое асяроддзе свядомых беларусаў.

Праф. **Антон Мірановіч**, „Ніва”, 26 лістапада 2006

– Аказалася, што палітычныя сімпаты вышэй за пачуццё нвцыянальнай супольнасці. (...) У самім Беластоку каля 80 прац. беларусаў адчувае сябе палякамі, палякамі-некатолікамі.

Праф. **Яўген Мірановіч**, „Ніва”, 26 лістапада 2006

Anatol Pawłowski to prawdziwy fenomen – w Dubiczach Cerkiewnych wójtuje nieprzerwanie od 1981 roku. Siedział w tym samym urzędzie, gdy wprowadzono stan wojenny, gdy trwały obrady Okrągłego Stołu i gdy po kolei upadały prawicowe i lewicowe rządy w kraju. Po raz drugi wygrał powszechne wybory samorządowe, choć nie wydrukował ani jednej ulotki. – Spotkałem się dwa razy z ludźmi w dwóch wsiach i tyle, wszędzie mnie tu znają.

Pawłowski nie zdobył 70, czy 80 proc. tylko dlatego, że miał konkurenta – dziennikarza białoruskiego Radia Racja Michała Androsiuka. Konkurent, wiedząc że ma za przeciwnika Pawłowskiego, prowadził wyrazistą kampanię, ściągając np. z Białoru-

si znanego barda Wiktora Szalkiewicza. Na nic się to zdało, i tak wygrał weteran Pawłowski.

„Gazeta Wyborcza. Białystok”, 15 listopada 2006

Rzymskokatolicka Archidiecezja Detroit, na której czele stoi kardynał polskiego pochodzenia Adam Maida, sprzedała kościół wraz z czterema innymi budynkami kościelnymi Centrum Islamskiemu Północnego Detroit. Na przedmieściach Detroit przybywa muzułmanów, a społeczność katolicka topnieje. Diecezja miała kłopot z utrzymaniem wielu katolickich świątyń. Miejskowa prasa nie demonizuje przejścia kościoła przez muzułmanów, tłumacząc że świątynie zmieniają się wraz z etnicznym charakterem otoczenia.

„Gazeta Wyborcza”, 17 listopada 2006

Niebywały kandydat na prezydenta Białegostoku

Najpopularniejszym w tej chwili białostoczanie jest niewątpliwie Krzysztof Kononowicz. Zna go już cała Polska. Jego rodzice pochodzą z Białorusi. Do Polski przyjechali w 1958 roku i zamieszkali w Wilkowie (koło Kętrzyna). – Mieliliśmy tam duże gospodarstwo. I konie. Ja miałem swoją Kasztankę. Tak jak Piłsudski. Wtedy byłem mały i nazywałem się nie Krzyś, a Miś – opowiada. Do Białegostoku przyjechali ponad trzydzieści lat temu. Pan Krzysztof skończył tu podstawówkę, a później zawodówkę jako kierowca mechanik. (...) 16 lat temu stracił pracę. Utrzymuje go 81-letnia matka z 800 zł emerytury. Na Kononowicza głosowało 1700 białostoczanie.

Pana Krzysztofa znalazł i wypromował trzydziestoletni Adam Czczetkiewicz, a do wyborów wystawił go Komitet Wyborczy Wyborców Podlasie XXI Wieku. Czczetkiewicz z wykształcenia jest magistrem pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej. Zaraz po studiach był wychowawcą w domu dziecka w Krasnem. Czczetkiewicz to czołowy działacz Polskiej Partii Narodowej w Białymstoku (członkowie tej partii charakteryzują się skrajnie prawicowymi i antysemitycznymi poglądami, nie mają programu). Przeciwno Czczetkiewiczowi białostocka prokuratura prowadzi właśnie śledztwo, m.in. o propagowanie nienawiści na tle narodowościowym.

„Gazeta Wyborcza. Białystok”, 14 listopada 2006

Całą nagrodę, czyli 50 tysięcy euro, przekażę represjonowanym przez reżim Łukaszenki: relegowanym z uniwersytetów, wyrzuconym z pracy, tym, którzy nie mogą odzyskać zdrowia po pobycie w więzieniu. Mówimy o tysiącach osób. Pomoc dla nich to mój moralny obowiązek i ja go wypełnię.

Aleksander Milinkiewicz, po przyznaniu nagrody im. Sacharowa, „Rzeczpospolita”, 27 października 2006

– Тыя, якія сёння шоргаюць па завуголлі на Захадзе, для каго палітыка – бізнэс, хто прадае сваю краіну, радуюцца, што Расія можа падняць цэны на газ і нафту, і не

думаюць аб тым, што гэта ўдарыць, перш за ўсё, па тым народзе, да якога яны ідуць. Каму патрэбна такая апазіцыя? І каму ўвогуле патрэбны ва ўладзе такія людзі? (...) Сутнасць нашай палітыкі ў тым, што беларусы і расіяне – гэта адзін народ, а значыць і ўмовы павінны быць роўныя. Калі ў Смаленску газ каштуе \$40 за тысячу кубаметраў, значыць і ў Беларусі яго цана павінна быць такая ж. Не важна, якой будзе цана на газ — \$200, \$150 або \$100, але калі ў Расіі \$50, то і ў нас павінна быць столькі ж. Калі ў нас цана на газ будзе вышэйшая, а яна ўжо вышэйшая, мы не зможам за

імі канкурыраваць на расійскім рынку.

Прэзідэнт **Аляксандр Лукашэнка** на прэсканферэнцыі пасля візіту ў Маскве, „Звязда”, 18 лістапада 2006

– Напачатку нешта наша раённае спажывецкае таварыства яшчэ закупае, а цяпер ніхто не хоча браць. Калісьці расіяне былі ў нас частымі гасцямі, бралі бульбы шмат, добра плацілі. А сёлета і іх няма. Кажуць, забаранілі ім браць беларускую бульбу, бо яшчэ не завершана яе закладка на міжсезонны перыяд унутры краіны. Ці праўда

гэта? У мяне ёсць на продаж 4-5 тон бульбы, але каму яе прадаць? Мне і суседзям?

„Звязда”, 22 лістапада 2006
(з лісту чытача) ■

Закон ёсць закон

Беларусь – стала суверэннай дзяржавай, беларуская мова – адпаведна – першай дзяржаўнай, якой (паводле Канстытуцыі) павінен валодаць кожны.

„Звязда”, 17 лістапада 2006

А як не, то ў суд?

Minął miesiąc

W regionie. W dniach 27-29 października Związek Młodzieży Białoruskiej zorganizował 13. edycję Festiwalu Białoruskiej Piosenki Autorskiej i Poezji Śpiewanej „Бардаўская восень 2006”. Corocznie impreza ta była dotowana z budżetu państwa ze środków na przedsięwzięcia kulturalne mniejszości narodowych. Tym razem ZMB dobrowolnie zrezygnował z przyznanej dotacji (głównie ze względu na skomplikowaną procedurę) i imprezę zorganizował za pieniądze prywatnych sponsorów. Z tego względu nie było już części konkursowej. Na scenie Bielskiego Domu Kultury wystąpili laureaci z lat minionych, m.in. Lavon Volski, Viktor Szalkiewicz, Aleh Kabzar, a także Iłona Karpiuk z przyjaciółmi. Festiwalowe koncerty odbyły się też w Centrum Promocji Regionu „Czerlonka” w Hajnówce oraz w „Studiu Rembrandt” Radia Białystok. *Komentarz obok.*

Sokrat Janowicz oraz białostocki artysta-rzeźbiarz Jerzy Grygorczuk znaleźli się wśród laureatów pierw-

szej Honorowej Odznaki Zasłużony dla Województwa Podlaskiego. Odznaki i medale wręczyły na trzy dni przed wyborami samorządowymi ustępującej władze województwa podlaskiego z marszałkiem Januszem Krzyżewskim na czele.

15 listopada odbył się ingres do bazyliki katedralnej w Białymstoku

dotychczasowego biskupa pomocniczego Edwarda Ozorowskiego. Nowy metropolita ma 65 lat. Od 27 lat był biskupem pomocniczym. Podczas ingresu był też obecny prawosławny biskup Jakub, który nowemu metropolicie подарował ikonę (od metropolity Sawy) wraz z lampadą.

16 listopada przed budynkiem Kon-

За датацыі – дзякуем

Звязь Беларускай Моладзі адмовіўся ад урадавых датацый, якія атрымліваў на правядзенне сваіх культурных мерапрыемстваў. У год было гэта 40-50 тыс. зл., з чаго большасць – дафінасананне для фестывалю „Бардаўская восень”. Да Зьвязу, як вядома, у асноўным належаць ліцэісты і студэнты. Ён проста сяброўская арганізацыя, хаця з ганаровым абліччам. Узнік жа на пачатку 90-х гадоў як трохі працяг славутага Саюза Беларускай Моладзі. Пасля скандалу з першым старшынёй, які публічна прызнаўся, што заглядае да Mein Kampf Гітлера, міністэрства (тады яшчэ культуры) на некалькі гадоў ЗБМу стрымала датацыі. Цяпер Звязь сам адмовіўся. Галоўнай прычынай стала надта разбудаваная фармалістыка, неабходная для атрымання, а пасля разліку, датацыяў. Працэдура ў Міністэрстве ўнутраных спраў даволі складаная. Каб усяго дапільнаваць, у арганізацыі павінна быць асоба, якая за гэтым павінна сачыць. Найлепш – аплачаны бухгалтар.

ЗБМ вырашыў, што абыдзецца без дзяржаўных грошай. На „Бардаўскую восень” прыдбаў цяпер прыватных спонсараў. Імпрэза атрымалася мабыць не так гучнай, як у папярэднія гады, але арганізатары ўвольніліся ад складанай фінансавай працэдуры і надта сур’ёзнай адказнасці. Звязаўцаў можна за гэта толькі пахваліць, але іншыя нашы арганізацыі на падобнае, на жаль, дазволіць сабе яшчэ не могуць.

Юрка Хмялеўскі



Fot. Jerzy Chmielewski



Na białoruskim wieczorze w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku królowała piosenka. Na zdjęciach u góry: „Hrymata” ze Słonima oraz diakon Dymitr Tichoniuk (obecnie przy monasterze w Supraślu), który przypomniał niezapomniane szlagiery z czasów, gdy śpiewał w zespole „Dubiny”

sulatu Generalnego Białorusi w Białymstoku miała miejsce akcja „Zmienimy Dzimę na Saszę”. W trakcie pikiety jej uczestnicy skandowali, że w więzieniu powinien siedzieć nie Żmicier Daszkiewicz, więziony lider Młodego Frontu, lecz obecny przywódca Białorusi Aleksander Łukaszienka (Sasza).

17 listopada w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku odbył się Wieczór Kultury Białoruskiej. Złożyły się nań m.in. wystawa malarska, pokaz filmu, prezentacja wydawnictw Cerkwi prawosławnej w Białorusi, występy zespołów artystycznych i degustacja białoruskich potraw kulinarnych. Imprezę zorganizowały białoruskie placówki dypl-

matyczne – ambasada w Warszawie i konsulat w Białymstoku wraz z Białoruskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym i Centrum Kultury Prawosławnej.

18 listopada w Prawosławnym Studium Psalmistów w Hajnówce odbyło się seminarium poświęcone problemom muzyki cerkiewnej. Seminarium zostało zorganizowane przez Prawosławne Studium Psalmistów w Hajnówce i Wydział Dyrygentury Mińskiej Duchownej Akademii i Seminarium w Żyrowicach (Białoruś), w ramach realizacji projektu „Współpraca uczelni teologicznych w Hajnówce oraz Żyrowicach w zakresie badań nad przenikaniem muzyki ludowej do muzyki religijnej”. Projekt finansowany jest z Programu Sąsiedztwa Polska-Białoruś-Ukraina z funduszy UE. Na zakończenie sympozjum odbyły się koncerty muzyki cerkiewnej.



Fot. Mirosława Łuksza

Janusz Krzyżewski – jeszcze jako marszałek – wręcza Sokratowi Janowiczowi Honorową Odznakę Zasłużony dla Województwa Podlaskiego. W głębi prof. Andrzej Strumiłło

21 listopada w Zespole Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego im. Ziemi Orlańskiej w Orli odbył się Dzień Kultury Białoruskiej, rozpoczynający cykl spotkań promujących język, kulturę i tradycję białoruską gminy Orla. Uczniowie przygotow-

БГКТ разлічвае на грошы з Мінска

Нягледзячы на тое, што польскі ўрад спыніў фінансаванне мерапрыемстваў ладжаных Беларуска-Грамадска-Культурным Таварыствам і мае яно каля паўмільёна зл. даўгу за неаплачаныя фактуры, старэйшая наша арганізацыя сваёй дзейнасці не спыніла. У яе сядзібу па вул. Варшаўскай 11 у Белаастоку надалей прыходзяць на працу штатныя працаўнікі – сакратар і адміністратар (дачка і маці), заглядае там таксама бухгалтарка і, вядома, шэф Ян Сычэўскі, які чарговія чатыры гады ізноў будзе атрымліваць дыету як ваяводскі радны. А ў два лістападаўскія нядзельныя вечары запоўнілася людзьмі нават глядацкая зала. Дзякуючы датацыям з маршаўкоўскай і гарадской управаў БГКТ наладзіла свой традыцыйны ўжо восенскі паказ беларускіх фальклорных абрадаў. Выступілі калектывы (м.інш. „Каліна”, „Рэчанька” і „Васілёчкі”) са сцэнкамі, якія вясною паказвалі на аглядзе ў Гарадку. Такі ж вечар адбыўся і ў Бельску.

Цяпер БГКТ чакае рашэнняў з Міністэрства ўнутраных спраў адносна заяў на датацыі, пададзеных новапакліканым Таварыствам Беларускай Культуры. Калі адказ будзе адмоўны, улады Таварыства ўпэўнены, што „ў бядзе не пакіне іх урад Рэспублікі Беларусь”. Так публічна выказаўся старшыня Ян Сычэўскі на беларускай вечарыне ў Цэнтры Праваслаўнай Культуры ў Белаастоку.



Фота Міры Лукшы

5 лістапада 2006 г., вул. Варшаўская 11 у Белаастоку. Да абраднага выступу рыхтуюцца мужчыны з хору „Крыніца”

Аднак наўрад ці ўрад у Мінску зможа БГКТ выдзеліць ажно каля 150 тыс. долараў (столькі ў мінулых гадах давала Варшава). У сувязі з планаваным рэзкім павышэннем Расіяй цэн на пастаўляны ў Беларусь газ, прэзідэнт Аляксандр Лукашэнка ўсім сваім чыноўнікам ужо загадаў, каб уважліва лічылі кожны рубель у бюджэце краіны.

Юрка Хмялеўскі

li bogaty program artystyczny w języku białoruskim. Swoją twórczość zaprezentowali też Włodzimierz So-

sna, białoruski poeta ludowy z Paszkowszczyzny i Anatol Krawczuk, ludowy malarz artysta z Krzywej.

W spotkaniu uczestniczyli emerytowani nauczyciele, władze gminy, a także poseł Roman Czepe, społeczny pełnomocnik wojewody do spraw mniejszości narodowych.



Фота Міхала Мінцвіча

Дзень Беларускай Культуры ў школе ў Орлі

W dniach 23-26 listopada odbyła się w Białymstoku VI Regionalna Sesja Europejskiego Parlamentu Młodzieży. Uczestnikami sesji byli licealiści i studenci z Austrii, Białorusi, Belgii, Cypru, Estonii, Gruzji, Łotwy, Irlandii, Mołdawii, Niemiec, Szwecji, Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Polski (łącznie 160 osób). Podczas sesji zebrani delegaci dyskutowali na różne tematy – od bieżącej sytuacji politycznej na świecie, przez zagadnienia ekonomiczne, po trudne problemy społeczne. Europejski Parlament Młodzieży (European Youth Parliament) jest organizacją pozarządową, o charakterze apolitycznym, szerzącą wartości demokratyczne. Powstał w 1987 r.

Pod koniec listopada Białoruskie Zrzeszenie Studentów (Biełaruskaje Ab'jadnańnie Studentau) obchodziło jubileusz 25-lecia swego istnienia. Niestety, ze względu na ogłoszoną w kraju, po tragicznej śmierci górników w śląskiej Kopalni „Halemba”, żałobę narodową większość zaplanowanych z tej okazji uroczystości zostało odwołanych lub zmieniono ich charakter. Przygotowano wiele imprez w Warszawie i przede wszystkim w Białymstoku. Ze względu na żałobę nie odbyły się koncerty znanych białoruskich i polskich zespołów (Hey, Brathanki), otrzęsiny studenckie i zabawy zapustowe. Cykl imprez jubileuszowych ograniczono do wernisażu prac malarskich w białostockim klubie Cabaret i okolicznościowego spotkania byłych i obecnych członków BAS-u w Folwarku Nadawki k. Wasilkowa.

W dniach 24-25 listopada w Zespole Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Hajnówce odbyło się jubileuszowe XXV Walne Zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Jak co roku dokonano na nim podsumowania pracy organizacji w ostatnim okresie oraz dokonano wyboru nowych władz.

„Sztuka nie zna granic, czyli spotkania pokoleń”, to nazwa projektu realizowanego przez Stowarzyszenie Dziedzictwo Podlasia w Augustowie w gminie Bielsk Podlaski, który ruszył w listopadzie. Celem projektu jest m.in. aktywizacja najstarszej wiekowo grupy mieszkańców wsi Augustowo oraz ukazanie możliwości współpracy pomiędzy różnymi pokoleniami. Uczestniczyć w nim będą głównie dzieci i młodzież z Zespołu Szkół w Augustowie pod kierunkiem wychowawców.

Pod hasłem „Nasze małe ojczyzny” Centrum Promocji Regionu „Czerlönka” w Hajnówce rozpoczęło cykl spotkań dotyczący miejscowości regionu Puszczy Białowieskiej. Projekt ma

zadanie przedstawić historię regionu poprzez badania naukowe, a także dzięki zbieraniu informacji od mieszkańców rejonu Puszczy Białowieskiej. W działania włączona została też młodzież szkolna i studenci.

Trzech mieszkańców Gródka zatrzymali białostoccy policjanci oraz funkcjonariusze Straży Granicznej za posiadanie narkotyków i przemycanych zza wschodniej granicy papierosów, alkoholu i paliwa. W mieszkaniach zatrzymanych znaleziono ponad 70 działek marihuany, 150 działek amfetaminy oraz 1000 tabletek, najprawdopodobniej ecstasy. Zatrzymani to młodzi mężczyźni w wieku 22, 24 i 29 lat. Prawdopodobnie od kilku miesięcy trudnili się dystrybucją tych artykułów na terenie powiatu. Rozprowadzane przez nich narkotyki trafiały głównie do miejscowych szkół.

W kraju. 11 listopada zainaugurowano działalność nowego kanału tematycznego Telewizji Polskiej, TVP Historia. Podczas uroczystości, której honorowym gościem był prezydent Lech Kaczyński, odbyła się sesja historyczna na temat: „Europa Środką. Panorama dziejów regionu 1918-1989”. Udział w niej wzięli historycy prof. Norman Davies, Alaksandr Kraucewicz z Białorusi, Bogdan Musiał z Niemiec, Istvan Kovacs z Węgier i prof. Andrzej Nowak. Nowy kanał TVP ma ruszyć na przełomie 2006 i 2007 r.

16 listopada w ośmiu polskich miastach odbyły się akcje solidarności z rodzinami zaginionych polityków białoruskich i więźniami politycznymi. W centrum Warszawy zebrało się około stu osób z biało-czerwono-białymi i biało-czerwonymi flagami, portretami zaginionych polityków białoruskich i transparentami z antyreżi-

Nasz człowiek na F-16

W połowie listopada do Polski przyleciały kupione w USA myśliwce F-16. Wylądowały pod Poznaniem, a przyglądała się temu – za pośrednictwem telewizji – cała Polska. Uwagę mediów spowodowały perturbacje, które o dwa dni opóźniły przylot tych nowoczesnych samolotów (w dwóch z nich stwierdzono podczas lotu awarię systemu tankowania).

Ten spektakularny przylot myśliwców F-16 miał też nasz akcent. Pilotem jednej z maszyn był ppłk Rościśław Stepaniuk, rodem ze wsi Lachy k. Klejnik w powiecie hajnowskim. Mało tego, nasz rodak został też dowódcą 3. Eskadry Lotnictwa Taktycznego, składającej wyłącznie z kupionych w USA nowoczesnych samolotów.

Rościśław Stepaniuk już w dzieciństwie interesował się lotnictwem, prenumerował czasopisma o tej tematyce, kleił modele samolotów. Po podstawówce wstąpił do elitarnego Liceum Lotniczego w Dęblinie, a następnie ukończył tam wyższą szkołę. Był pierwszym polskim pilotem, który kosztem 2 mln dolarów został wyszkolony i latał na amerykańskich myśliwcach wielozadaniowych F-16. Amerykanie wybrali go do programu „Guest Pilot”. Potem do USA przybyli kolejni polscy piloci.

Rościśław Stepaniuk ma żonę Edytę i dwunastoletniego, urodzonego już w USA, syna Daniela. (jch)



Fot. „Kurier Poranny”

Płk Rościśław Stepaniuk z żoną

mowymi napisami. Uczestnicy akcji zapalili znicze i na ulicy Nowy Świat utworzyli żywy łańcuch. Akcja zakończyła się pokazem na Placu Zamkowym filmu „Dzkie polowanie”. Akcje solidarnościowe odbyły się również w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku, Łodzi, Lublinie i Białymstoku.

W dniach 19-21 listopada odbyły się „Poznańskie Dni Kultury Prawosławnej”, zorganizowane przez „Stowarzyszenie Teatr Strefa Ciszy”, tamtejszą parafię prawosławną św. Mikołaja, Instytut Wschodni UAM, Instytut Kulturoznawstwa UAM, Centrum Badań im. Edyty Stein UAM oraz Centrum Kultury „Zamek”. Złożyły się nań m.in. pokazy filmów, wystawy, seminaria i konferencje oraz koncerty.

„Lekcja białoruskiego”, dokumentalny film w reżyserii Mirosława Dembińskiego, wyemitowany został 26 listopada w pierwszym programie TVP. Wcześniej, 23 listopada, pokazano go również w kinie „Luna” w Warszawie podczas debaty zatytułowanej „Czy Białoruś leży w Europie?”, w której udział wzięli opozycyjni politycy białoruscy i polscy europarlamentarzyści. „Lekcja białoruskiego” to film, który opowiada o dramatycznych wydarzeniach związanych z marcowymi wyborami prezydenckimi w Białorusi. Przedstawia walkę młodych Białorusinów przeciwko reżimowi Łukaszenki. Konspiracyjne akcje, demonstracje, brutalna pacyfikacja społecznego protestu pokazane są od środka, z punktu widzenia młodych opozycjonistów. „Lekcja białoruskiego” otrzymała nagrodę „dla najlepszego filmu z Europy Wschodniej” na 49. Festiwalu Filmów Dokumentalnych i Animowanych w Lipsku (Niemcy). Film został dofinansowany przez Polski Instytut Sztuki Filmowej, a jego producentami są Studio Filmowe Everest oraz TVP.

Nakładem Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej ukazał się pierwszy tom „Historii Monasteru św. Onufrego w Jabłecznej”, autorstwa zmarłego przed kilkoma laty o. protoprezbitera Serafina Żeleźniakowicza, wieloletniego proboszcza parafii św. Mikołaja w Białymstoku. Publikacja wydana została w języku rosyjskim.

Ponad 164 mln euro z Unii Europejskiej trafi w ramach współpracy transgranicznej do polskich regionów i miast. Pieniądze są przeznaczone m.in. na drogi, koleje i ochronę środowiska. Otrzyma je w sumie 756 projektów z udziałem polskich podmiotów. Współpraca transgraniczna realizowana jest w regionach położonych wzdłuż wewnętrznych i zewnętrznych granic UE. Polska uczestniczy w siedmiu takich programach, z których pięć ma charakter współpracy dwustronnej (ze Słowacją, Czechami, Saksonią, Brandenburgią i Meklemburgią), a dwa dotyczą współpracy trzech partnerów (program Litwa – Polska – Rosja/Obwód Kaliningradzki oraz program Polska – Białoruś – Ukraina).

Mimo wysokiego bezrobocia, polskie władze zaczynają coraz poważniej myśleć o wprowadzeniu przepisów ułatwiających sprowadzanie pracowników zza wschodniej granicy. W grę wchodzi system, który zastosowali już Niemcy. Firmy zgłaszają zapotrzebowanie na konkretnych fachowców, np. spawaczy, i tworzy się wówczas kontyngenty, czyli określa, ilu pracowników z zagranicy można zatrudnić w ciągu roku.

W Republice Białoruś. Ponad pół tysiąca osób wzięło udział w zorganizowanych przez opozycję obchodach święta Działów na uroczysku Kuropaty pod Mińskiem – w miejscu, gdzie stalinowskie NKWD rozstrzelało do 250 tys. ludzi, w tym wielu Polaków. Po trzygodzinnym marszu z centrum Miń-

sku na miejsce kaźni ustawiono 12 nowych drewnianych krzyży, odmówiono modlitwę i zapalono znicze. Mimo że manifestację zorganizowano za zgodą władz, wszędzie było pełno milicji. Uczestnicy marszu nieśli biało-czerwono-białe flagi i transparenty z napisami: „Żadnych sojuszy z imperialną Rosją!”, „Związek z Rosją to śmierć i zabójstwa”, „Hołd ofiarom Kuropat”. Skandowali po białorusku: „Hańba!”, „Wyzwolenie!”, „Niech żyje Białoruś!”. Mimo pełnej gotowości oddziałów milicji, nikogo nie zatrzymano.

Lider opozycyjnego „Młodego Frontu” Źmicier Daszkiewicz został skazany przez sąd w Mińsku na 1,5 roku kolonii karnej „za działalność w nielegalnej organizacji”. Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami. Na salę nie wpuszczono nikogo, nawet ojca Daszkiewicza. Był to typowy proces polityczny – zgodnie oceniła białoruska opozycja i zachodni dyplomaci.

Białoruskie władze nie wydały wiz trzem posłom Parlamentu Europejskiego i dwóm deputowanym Bundestagu, którzy mieli uczestniczyć w konferencji organizowanej w Mińsku. Doroczne konferencje pod nazwą Mińskie Forum organizuje ambasada niemiecka w Białorusi. Tegoroczna, dziewiąta, odbywała się pod hasłem: „Białoruś – sąsiedztwo i tranzyt w Europie – polityka zagraniczna, gospodarka i społeczeństwo”. Do udziału w niej zostali zaproszeni niemieccy i białoruscy przedstawiciele władz, deputowani i naukowcy.

Białoruskie siły demokratyczne rozpoczęły kampanię informacyjną „Otwórz oczy”, której celem jest dostarczenie do społeczeństwa z prawdziwymi informacjami o tym, co dzieje się w kraju. Na początek przygotowano 32 wzorce naklejek z krótkimi wiadomościami o sytuacji społeczno-gospodarczej Białorusi. W planach jest wydawanie ulotek i broszur, które będą

mogli wykorzystać w agitacji opozycyjni kandydaci na radnych w styczniowych wyborach lokalnych. Naklejki zawierają informacje, których nie znajdzie się w oficjalnej prasie. Jedną z nich informuje, że pod względem rozwoju społeczno-gospodarczego Białoruś zajmuje 67. miejsce w klasyfikacji ONZ, pozostając w tyle za Estonią, Polską, Litwą, Łotwą i Rosją. Inna podaje, że pod względem klimatu gospodarczego Białoruś jest na 106. miejscu spośród 155 państw. Jeszcze inna, że od 1999 roku Ministerstwo Sprawiedliwości nie rejestruje partii politycznych. Kampania ma skłonić ludzi do zastanowienia się nad realną oceną sytuacji kraju.

Aleksander Łukaszenko przeprowadził szereg zmian kadrowych w aparacie państwowym wszystkich szczebli. Stało się już jego zwykłą praktyką, czyni to nawet kilka razy w roku i na dużą skalę, by nie dopuścić do umacniania się układów i powiązań pomiędzy najwyższymi urzędnikami, przez co ich działania mogą stać się dla głowy państwa trudniej-

sze do kontrolowania. Teraz przetasowania i nowe nominacje dotyczyły w sumie blisko stu osób. Dla przykładu znany także u nas (z racji sympatii do BTSK) minister kultury Leanid Hulaka objął tękę ministra ds. religii i narodowości.

W Mińsku odbyło się IV posiedzenie Słowiańskiego Związku Parlamentarzyści, do którego należą deputowani z Białorusi, Rosji, Ukrainy, Bułgarii, Czech, Polski i Serbii. Delegaci zastanawiali się m.in., jak przeciwdziałać „rozlewaniu się na świat słowiański fali amerykańskiej globalizacji”. Przewodniczącym związku wybrano szefa izby niższej białoruskiego parlamentu, Siarhieja Kasciana.

W zbliżających się wyborach samorządowych białoruska opozycja zamierza wystawić tysiąc kandydatów na blisko 22 tysiące miejsc do obsadzenia w samorządach różnych szczebli. Opozycja nie ma jednak złudzeń co do wyników wyborów. Swój udział w nich motywuje chę-

cią dotarcia do jak największej liczby wyborców. Większość liderów partii opozycyjnych zamierza startować w wyborach w stolicy. Lider sił demokratycznych, Aleksandr Milinkiewicz, sam nie będzie kandydował, zamierza jednak wesprzeć swoją osobą opozycyjnych kandydatów.

Pojawiły się jednak informacje, że białoruska opozycja znów się dzieli, a jej liderowi, Aleksandrowi Milinkiewiczowi, nie udało się utworzyć własnego silnego zaplecza. Próby zbudowania dużej opozycyjnej siły politycznej nie przyniosły zamierzonego rezultatu. W tej sytuacji wybory lokalne, które odbędą się 14 stycznia 2007 r., mogą stać się kompletną porażką opozycji. Może się wręcz okazać, że opozycja nie tylko nie zdobędzie mandatów deputowanych, ale i nie przeprowadzi większej, przedwyborczej akcji propagandowej.

W Białorusi, jak co roku, obchodzą uroczystości rocznicę rewolucji październikowej. Białoruś to jedyny kraj w Europie, gdzie jest to nadal święto państwowe i dzień wolny od pracy. W Mińsku kilkuset komunistów przeszło ulicami miasta i złożyło kwiaty pod pomnikiem Lenina, w centrum stolicy. Niektórzy niesli czerwone sztandary, portrety Stalina i transparenty z napisem „Precz z kapitalizmem”. Okolicznościowe akademie odbyły się też w wielu innych białoruskich miastach.

Rosja chce trzykrotnie podwyższyć cenę gazu dla Białorusi, do poziomu 140 dolarów za 1000 metrów sześciennych – poinformował rosyjski ambasador w Mińsku, Aleksandr Surikow (obecnie Białoruś płaci 46,68 dolarów). Moskwa grozi też znacznym ograniczeniem dostaw ropy naftowej, jeśli Białoruś nie będzie się dzielić z Moskwą wpływami z cła przy reeksportcie. Nie zamierza również sprzedawać Białorusi energii elektrycznej. Wszystkie te wypowiedzi pojawiły się bezpośrednio przed



У беларускай сталіцы адбыліся пад’ём і ўстаноўка першага купала на будзеумы праваслаўны храм у гонар Усіх Святых, што на вуліцы Каліноўскага

zvyazda.minsk.by

spotkaniem Łukaszenko – Putin i zostały uznane przez Mińsk za „jawną szantaż energetyczny”. 13 listopada Łukaszenko spotkał się z prezydentem Putinem. Jednak żadnych wiążących decyzji dotyczących surowców energetycznych oficjalnie nie podjęto.

Białoruś wstrzymała import z Rosji słodyczy oraz wyrobów spirytusowych. Zatrzymane na białoruskiej granicy rosyjskie towary zostały skierowane do tymczasowych magazynów. Oficjalnie decyzja ta motywowana jest przypadkami ujawnienia złej jakości importowanych produktów. Zatrzymane towary mają być przebadane, by można było stwierdzić, czy odpowiadają białoruskim standardom. Wcześniej Rosja wstrzymała import z Białorusi wielu rodzajów słodyczy. Rosjanie tłumaczyli, że białoruskie firmy sprzedają cukierki i czekolady z opatentowanymi w Rosji nazwami. Cukierkowo-spirytusowa wojna to kolejny przykład napiętych stosunków między Mińskiem i Moskwą.

Po 23 dniach głódówki wiernych wspólnoty zielonoświątkowców „Nowe Życie” Białoruski Najwyższy Sąd Gospodarczy anulował decyzję sądu miejskiego, będącą podstawą do odebrania im przez władze Mińska przerobionego na świątynie budynku.

16 listopada, w Dniu Białoruskiej Solidarności, jak co miesiąc opozycjoniści zebrali się w centrum stolicy, by manifestować w obronie więźniów politycznych. W akcji uczestniczyło około 40 głównie młodych ludzi. Milicja od razu ich rozpedziła, zatrzymując 10 osób.

W dniach 16-17 listopada w Mińsku odbyła się V Konferencja Międzynarodowa „Język – Literatura – Kultura”. Wzięło w niej udział 250 białoruszczynów z Białorusi, Rosji, Ukrainy, Litwy, Estonii, Polski, Słowacji,

Węgier, Niemiec, Austrii, Szwajcarii i USA. Uczestnicy debatowali m.in. – w ramach okrągłego stołu – o nauczaniu języka białoruskiego, jako obcego (nie tylko za granicą, ale i... w Białorusi).

W spisie powszechnym, który zostanie przeprowadzony jesienią 2009 r., formularze będą dwujęzyczne – po białorusku i po rosyjsku. Jedno z pierwszych pytań dotyczyć będzie właśnie języka, jakim na co dzień posługują się respondenci. Od odpowiedzi będzie zależało, jakie formularze zostaną wypełnione.

Białoruś i Rosja postanowiły odpowiedzieć razem na przybycie do Polski myśliwców F-16. Kraje uzgodniły stworzenie wspólnego systemu obrony przeciwlotniczej. Najważniejszym jego elementem są wyrzutnie rakiet S-300, rozmieszczane na granicy z Polską, w okolicach Brześcia i Grodna.

Białoruskie organa ścigania wykryły zorganizowaną grupę przestępczą, zajmującą się przemytem mięsa z Polski przez Białoruś do Rosji. Z informacji medialnych wynika, że śledztwem objęto 50 osób. Wszyscy podejrzani są członkami organizacji „Czesť” (Honor), skupiającej weteranów służb specjalnych, którą kieruje były minister MSW Juryj Siwakow, podejrzewany o udział w uprowadzeniach przeciwników politycznych Łukaszenki w latach 1999-2000.

Białoruś jest jedynym krajem w Europie, gdzie stosuje się karę śmierci. W zeszłym roku orzeczono i wykonano dwie kary śmierci. W pierwszej połowie tego roku sądy zastosowały najwyższy wymiar kary pięciokrotnie, wobec seryjnych morderców.

Na świecie. Aleksander Milinkiewicz, lider sił demokratycznych Białorusi, otrzymał nagrodę im. Andrieja Sacharowa, przyznaną przez Parlament Europejski obrońcom praw człowieka. Jest to najważniejsze wyróżnienie, imienia najbardziej znanego dysydenta ZSRR, które za taką działalność można dostać od Unii Europejskiej. Milinkiewicz oświadczył, iż całą nagrodę, czyli 50 tysięcy euro, przekaze represjonowanym przez reżim Łukaszenki.

Po Wenezueli Iran jest kolejnym państwem, z którym Białoruś poszerza kontakty polityczne i gospodarcze. Na początku listopada z trzynastu wizytą w Teheranie gościł białoruski prezydent Aleksander Łukaszenko. Osobiście poinformował opinię publiczną, że przywiózł stamtąd kontrakty wartości 350 mln dolarów i zapowiedź wzrostu obrotu handlowego do miliarda dolarów w najbliższych latach. Analitycy oceniają ponadto, że Białoruś i Iran szukają wzajemnego wsparcia jako „wygnańcy” globalnej polityki.

Międzynarodowa organizacja Reporterzy bez Granic opublikowała li-

Film o bandytach z AK

Na Grodzieńszczyźnie rozpoczęły się zdjęcia do rosyjsko-białoruskiego filmu „Smiersz”. Jego fabuła opowiada o tragicznych wydarzeniach tuż po zakończeniu II wojny światowej. Bohaterami są trzej oficerowie radzieckiego kontrwywiadu Smiersz (Smierć Szpionom - Śmierć Szpiegom), którzy w listopadzie 1945 r. wracają z frontu na Grodzieńszczyznę i stykają się z AK-owska „bandą” terroryzującą miejscową ludność. Dochodzi do starć zbrojnych. Oddziały AK walczą z władzą radziecką, by ziemie te pozostały polskie. Miejscowa ludność chce tylko spokoju.

Producentami filmu są moskiewskie Studio Favoritfilm i jego partner białoruski – państwowa wytwórnia Bielorusfilm. (jch)

stę trzynastu państw – „wrogów Internetu” – w ramach akcji „24 godzin przeciw cenzurze w Internecie”. 13 „wrogów Internetu” to Arabia Saudyjska, Białoruś, Birma, Chiny, Egipt, Iran, Korea Północna, Kuba, Syria, Tunezja, Turkmenistan, Uzbekistan i Wietnam.

21 listopada Komisja Europejska przekazała białoruskim władzom zarówno w Mińsku, jak i w Brukseli dokument dotyczący otwarcia możliwości współpracy Białorusi z Unią Europejską. Bruksela postawiła sprawę jasno: jeżeli Białoruś zacznie wdrażać działania na rzecz demokracji i rozliczania przeszłości (szczegółowo opisane w 12 punktach), dostanie pakiet pomocowy, związany z włączeniem jej do Europejskiej Polityki Sąsiedztwa. W grę wchodzi m.in. wsparcie finansowe dla firm i rozbudowa infra-

struktury transportowej, likwidacja niektórych barier handlowych, połączenie systemu energetycznego do sieci europejskiej, rozbudowany program stypendialny dla studentów, prawdopodobne ułatwienia wizowe itp. W budżecie UE na lata 2007-13 na EPS przewidziano aż 12 mld euro. Istotne również ze względów politycznych jest to, iż UE wyszła z inicjatywą do obecnych władz białoruskich i samego prezydenta Łukaszenki, którzy do tej pory byli całkowicie izolowani w jakichkolwiek istotnych unijnych przedsięwzięciach.

Rosja i Niemcy podjęły kolejną inicjatywę gospodarczą uderzającą w interesy Polski – poinformowały polskie media. Tym razem chodzi o nowe połączenie promowo-kolejowe z Niemiec do Rosji, które ominie Polskę. Już w grudniu na Bałtyk wypłynę pier-

wszy prom kolejowy, łączący niemieckie i rosyjskie porty. Oba kraje tłumaczą, że chcą ograniczyć przewozy kolejowe przez Polskę, która – ich zdaniem – utrudnia odprawę towarów. Ministerstwo Transportu i PKP zaprzeczają jednak, jakoby właśnie to było powodem omińnięcia Polski w tym projekcie. Znow, jak w przypadku gazociągu północnego po dnie Bałtyku, podkreśla się przyczyny polityczne decyzji.

Prezydent Francji Jacques Chirac nadał kardynałowi Kazimierzowi Świątkowi, zwierzchnikowi Kościoła katolickiego w Białorusi, tytuł komandora orderu Legii Honorowej. Jest to pierwszy i jedyny przypadek takiego wyróżnienia w historii niezależnej Białorusi. Legia Honorowa jest najwyższym wojskowym i cywilnym orderem Francji, ustanowionym przez Napoleona Bonapartego w 1802 r. ■

Raczej bez zmian

W większości gmin i miast naszego regionu układ władz lokalnych po listopadowych wyborach samorządowych się nie zmienił. Na listy białoruskie, niestety, padło znacznie mniej głosów niż cztery lata temu.

W Białymstoku

Prezydentem miasta V kadencji będzie dr ekonomii Tadeusz Truskolaski, bezpartyjny kandydat Platformy Obywatelskiej. Tylko niecałe 2 proc. głosów zabrakło mu do zwycięstwa już w pierwszej turze. Tak wysokie notowanie jest też zasługą elektoratu prawosławno-białoruskiego, dla którego był on najbardziej do zaakceptowania spośród wszystkich na liście.

Białoruski Komitet Wyborczy w wyborach do Rady Miejskiej zdobył 1701 głosów (cztery lata temu prawie 5 tys.). Było to prawie trzy razy za mało, by przekroczyć 5 proc. próg wyborczy. Spośród wszystkich kandydatów największe poparcie uzyskał prof. Antoni Mironowicz, na którego głosowało 420 osób.

Białorusini znaleźli się jednak w Radzie Miejskiej. Radnymi zostali czterej kandydaci związanego z Cerkwią Forum Mniejszości Podlasia, którzy wystartowali z list PO, m.in. Sławomir Nazaruk, współzałożyciel „Cz” i były nasz redakcyjny kolega.

W Sejniku

również nie będzie radnych wybranych z list BKW. Nasz komitet zdobył tu 7914 głosów (cztery lata temu ponad 15 tys.). Liderzy list otrzymali następującą ilość głosów: Jan Czykwin – 2405, Eugeniusz Wappa – 1669, Eugeniusz Mironowicz – 1119.

Lewica, która w poprzedniej kadencji sprawowała władzę w województwie, zdołała teraz wprowadzić tylko trzech radnych, w tym ponownie sze-

fa BTSK, Jana Syczewskiego, oraz Jarosława Matwiejuka z Forum Mniejszości Podlasia. 11 mandatów zdobyli reprezentanci PiS, 7 PO, 5 PSL (wśród nich przyznający się do białoruskości Mikołaj Janowski) i 4 Samoobrona.

W Bielsku Podlaskim

Koalicja Bielska, w skład której wchodzi organizacje białoruskie, do 21-osobowej Rady Miasta wprowadziła 7 kandydatów. Po 6 mandatów zdobyły centrolewica i prawica, zaś 2 przypadły Naszemu Podlasiu. Burmistrzem ponownie został Eugeniusz Berezowiec (SLD), który w drugiej turze pokonał Piotra Bożko z Koalicji Bielskiej.

W Hajnówce

Władzę w mieście i powiecie utrzymała lewica. Burmistrzem ponownie

został Anatol Ochryciuk, wybrany już w pierwszej turze. Białorusko-Ludowy Komitet Wyborczy do 21-osobowej Rady Miejskiej wprowadził sześciu swych reprezentantów, zaś do Rady Powiatu – 4 (lewica 9).

W gminach

Wójtem gminy Czyże ponownie został Jerzy Wasiluk, reprezentant Białorusko-Ludowego Komitetu Wyborczego. Michał Androsiuk, przewodni-

czący Białoruskiego Forum Samorządowego, minimalnie przegrał z urzędującym wójtem Dubicz Cerkiewnych, Anatolem Pawłowskim. Nie wystarczające poparcie wyborców uzyskali też pozostali „białoruscy” kandydaci na wójtów, którzy startowali w Kleszczelach, gminie Hajnówka i w Narwi.

W większości gmin naszego regionu na kolejną kadencję zostali wybrani dotychczasowi wójtowie i burmistrzowie. Przeważnie byli wystawiani przez lokalne komitety bez sztyldów partyjnych. Nawet kandydaci, którzy poprzednio startowali z list SLD-UP, teraz zawiązywali „porozumienia samorządowe”.

Oprac.

Jerzy Chmielewski ■

Przypadek Orli

Ciekawa przedwyborcza sytuacja powstała w Orli. Od czerwca 2005 r. rządził tu komisarzycznie przysłany z Hajnówki Henryk Łukaszewicz, działacz „Solidarności” i pełnomocnik PiS na powiat hajnowski. Poprzedni wójt Michał Iwańczuk został odwołany za jazdę samochodem pod wpływem alkoholu. Łukaszewicz zaczął działać. A to dzięki przeszło 300 tys. zł, które pozyskał (nie bez swego partyjnego wstawiennictwa) na kanalizację w gminie i odnowienie dwóch cmentarzy – żołnierzy rosyjskich z I wojny światowej w Gregorowcach i... żołnierzy radzieckich w samej Orli.

Jego starania zostały zauważone, gdyż w poprzednich latach gmina pogryzała się w stagnacji – nie budowano nowych dróg, nie pozyskiwano pieniędzy na inwestycje. Przed wyborami katolicki komisarz założył komitet „Zielone światło dla Orli” i został kandydatem na wójta prawosławnej gminy (ponad 80 proc. mieszkańców to Białorusini). Miał trzech konkurentów – miejscowego nauczyciela Sławomira Sacharewicza i związanego z Koalicją Bielską Piotra Selwesiuka, tu kandydata wystawiła też lewica.

Łukaszewicz nieoczekiwanie zdobył sporo głosów, bo ponad 20 proc., najwięcej w samej Orli. Jednak odpadł. W drugiej turze zwyciężył Selwesiuk, pokonując Sacharewicza.

W radzie gminy po czteroletniej przerwie ponownie zasiadł znany z łamów „Cz” Michał Mincewicz, uzyskując zdecydowane poparcie mieszkańców (otrzymał 215 głosów). (jch)

Беларускі выбарчы камітэт у Беластоку, Беларуска-народны выбарчы камітэт у Гайнаўцы і Бельская Кааліцыя шчыра дзякуюць усім выбаршчыкам, якія прагаласавалі на спіскі нашых кандыдатаў.

Łączy nas prawosławie

Rozmowa ze Sławomirem Nazarukiem, radnym Forum Mniejszości Podlasia, wybranym do Rady Miejskiej Białegostoku z listy Platformy Obywatelskiej

Zostałeś wybrany radnym na kolejną kadencję. Otrzymałeś bardzo dużo głosów białostoczan (jak dotychczas, najwięcej), pewnie nie tylko prawosławnych. Gratuluję tak dużego poparcia. Czy taki sukces był możliwy tylko w koalicji z Platformą Obywatelską?

– Dziękuję za gratulacje i przy okazji składam podziękowania wszystkim, którzy oddali na mnie swe głosy. Uważam, iż w samorządzie powinno być polityki jak najmniej. Radni są przede wszystkim od dbania o zwykłe problemy mieszkańców. Jed-

nak upolitycznienie życia publicznego w naszym kraju schodzi na coraz niższe szczeble i trzeba to brać pod uwagę. Nie jestem politykiem, nigdy nim nie byłem, nie należę i nie należałem do żadnej partii politycznej. Dla mnie najważniejsza jest skuteczność w działaniu. Tym właśnie kierowałem się, ubiegając się o mandat radnego tym razem z listy PO. Wyniki wyborów pokazały, iż ten wariant był skuteczny.

Dlaczego środowiska białoruskie i cerkiewne znów poszły do wyborów oddzielnie?

– Nie uczestniczyłem w rozmowach, dotyczących wspólnego startu kandydatów Związku Białoruskiego w RP i Forum Mniejszości Podlasia. Uważam, że Związek Białoruski wykazał zbyt mało zaangażowania do rozmów w celu wspólnego startu w wyborach. Nie wiem, dlaczego. Nie wracajmy jednak do tego co było, ale patrzmy w przyszłość. Chociaż zostałem wybrany bez tej koalicji, to czuję się przecież Białorusinem. Myślę, że nie ja jeden z naszego środowiska. Sprawy białoruskie były i będą dla mi bliskie. Nieraz dałem tego dowód,



Fot. Jerzy Chmielewski

choćby pomagając organizacjom białoruskim w pozyskiwaniu dotacji z urzędu miasta. Moją zasługą w poprzedniej kadencji było też nadanie nazw Białoruska, Ukraińska i Serbska ulicom w Białymstoku. Podobnie jak upamiętnienie doktora Zankiewicza, lekarza pochodzenia białoruskiego, poprzez nadanie jego imienia placowi przy ul. Sienkiewicza (tam, gdzie stał czołg).

Co zdecydowało, iż Forum Mniejszości Podlasia w wyborach do Rady Miejskiej Białegostoku tym razem nie wystawiło swych kandydatów na listach lewicy?

– W rozmowach z przedstawicielami lewicy w celu zawarcia z nimi koalicji wyborczej również nie brałem udziału. Z tego co wiem, to ugrupowanie nie zdołało wypracować jasnych ustaleń i propozycji przedwyborczych pod naszym adresem. Dwa miesiące przed wyborami od lewicy zaczęły napływać niejednoznaczne, czasem nawet sprzeczne, informacje. Nie było tam jednego lidera, który był w stanie udzielić konkretnej odpowiedzi na propozycje środowiska prawosławnego. Nie mogliśmy czekać w nieskończoność. Warunki, które w końcu nam zaproponowano, okazały się nie do przyjęcia. Liczyliśmy przede wszystkim na wyższe miejsca na listach dla swych kandydatów.

A czy sprawy ideologiczne i programowe – a nade wszystko oblicze tego środowiska – nie były przeszkodą? Wśród działaczy białostockiej lewicy nadal są przecież ludzie z dawnego aparatu partyjnego, niektórzy z nich stali się nawet działaczami cerkiewnymi.

– Cztery lata temu weszliśmy do Rady Miejskiej z list SLD, ale po wyborach utworzyliśmy własny klub. Właśnie po to głównie, by jednoznacznie nie utożsamiać się ideologicznie z tym ugrupowaniem. W pertraktacjach przed tegorocznymi wyborami nie wchodziło to już w rachubę. Propozycja chadeckiej PO była lepszym rozwiązaniem. Nie oznacza to, że w szeregach lewicy nie ma przyjaznych nam osób. Cieszę się, że z tej listy został np. wybrany Michał Karpowicz, który też jest wyznania prawosławnego. Ale dlaczego nasze prawosławie ma być utożsamiane tylko z jedną opcją polityczną? To, że prawosławni kandydaci zdobyli w tych wyborach mandaty z różnych list – bo do sejmiku również z PSL czy Samoobrony – dobrze rokuje na przyszłość. Odzwierciedla to pluralizm, który dotyczy też i społeczności prawosławnej, mającej przecież różne poglądy i sympatie polityczne. SLD nie ma u nas monopolu na władzę.

Czy mimo wszystko w przyszłych wyborach wspólny start środowisk

białoruskich i prawosławnych jest jeszcze możliwy?

– Tak, ale muszą zostać spełnione pewne warunki. Główni liderzy wszystkich opcji naszego, szeroko pojętego, białorusko-prawosławnego środowiska powinni się porozumieć ponad podziałami. I po wyjaśnieniu w zamkniętym gronie wzajemnych żalów okazać wyrozumiałość, a czasem nawet chrześcijańską pokorę. To da podstawę do wspólnego działania i bardziej otwartego spojrzenia na naszą przyszłość. Aby to nastąpiło, musimy przede wszystkim spotykać się i rozmawiać. Nie mamy innego wyjścia. Wszyscy widzimy przecież, iż asymilacja, polonizacja i katolizacja naszej społeczności postępują, szczególnie wśród młodszych pokoleń. Powinniśmy zrobić wszystko, by ten proces powstrzymać. Musimy pamiętać, iż na Białostocczyźnie najważniejszym elementem, jaki nas łączy, jest prawosławie.

Rozmawiał

Jerzy Chmielewski ■



Гэта быў наш патрыятычны абавязак

Пятро Юшчук (прадстаўнік Беларускага Выбарчага Камітэта): – Некалькі разоў сустракаліся мы з царкоўнымі дзеячамі з Форума Меншасцей Падляшся і вялі перамовы пра супольны старт у самаўрадавых выбарах. Агульная згода на гэта, вядома, была ад самога пачатку. Трэба было толькі вырашыць яшчэ пэўныя тэхнічныя справы, як месцы на спісках для кандыдатаў абодвух асяроддзяў ці спосаб правядзення выбарчай акцыі. Падчас гэтых перамоваў разглядалі мы таксама прапанову Грамадзянскай платформы, каб да выбараў пайсці на яе спісках. Каб абмеркаваць гэтыя справы, я два разы сустракаўся з нашым епіскапам Якубам, які быў вельмі прыхільны для выбарчага аб'яднання абодвух асяроддзяў. Падкрэсліваў, аднак, што тут трэба „кіравацца перадусім прагматызмам”. Калі я другі раз пайшоў да Уладыкі, аказалася, што Марк Масальскі ад імя свайго Форума падпісаў ужо пагадненне з Грамадзянскай платформай. Нам не засталося нічога іншага, як толькі паклікаць свой самастойны беларускі камітэт. Гэта быў наш ганаровы патрыятычны абавязак, нягледзячы на вынікі, якія мы прадбачвалі з самога пачатку.

Czy są tu gdzieś nasi?

Tydzień przed wyborami zachęcałem mieszkańców dużego białostockiego osiedla do poparcia Białoruskiego Komitetu Wyborczego. Była to dobra okazja do ćwiczeń fizycznych i umysłowych, jak też prześledzenia zachowań naszej mniejszości narodowej. Chcąc dotrzeć do elektoratu, nie mogłem ot tak chodzić sobie po ulicy i mechanicznie rozdawać ulotki, ale musiałem odnaleźć tych, którzy zastanowiliby się nad zawartą w nich treścią, a nie od razu wyrzucali je do kosza. Dotarcie do właściwych odbiorców było o tyle trudniejsze, iż po wprowadzeniu ustawy o ochronie danych osobowych z większości klatek schodowych zniknęły spisy lokatorów, na podstawie których można było przynajmniej domyślić się wyznania czy pochodzenia mieszkańców. Dodatkowo całą akcję opóźniały domofony. Odnajdywanie paru dziesiątek właściwych rodzin i przekonywanie ich członków do poparcia listy nr 16 okazało się zadaniem forsownym, jednak nie takim trudnym, jak się początkowo zdawało.

Aby wejść do bloku, najczęściej naciskałem przycisk domofonu do przypadkowo wybranego mieszkania. Drzwi na ogół otwierano mi bez żadnego pytania. Jeśli nie było możliwości sprawdzenia nazwisk mieszkańców w spisie lokatorów, pukałem do pierwszych drzwi z brzegu, pytając o mieszkające tu prawosławne rodziny. Nigdzie nie spotykałem się z odmową odpowiedzi, chociaż dla tych osób była to sytuacja z pewnością niecodzienna i może trochę kłopotliwa. Zauważyłem, że w kwestiach przynależności wyznaniowej sąsiadów zdecydowanie lepiej zorientowane były osoby starsze, do których też odsyłał mnie młodszy mieszkańcy. Średnio w ciągu godziny mogłem znaleźć, odwiedzić i przekonywać do kilkunastu prawosławnych lokatorów. Od razu dawało się zauważyć większe zainteresowanie wybora-

mi wśród emerytów, którzy deklarowali ponadto gotowość „spełnienia obywatelskiego obowiązku”. U starszych obserwowałem nawet oznaki zadowolenia, jak nieskromnie mi nie mam, z powodu okazanego im przez młodego człowieka zainteresowania. Natomiast młodszy ludzie sprawiali często wrażenie, jakby chcieli jak najprędzej pozbyć się intruza i zamknąć drzwi za tym, który zakłóca ich spokój. Sytuacje, kiedy musiałem przekonywać zza drzwi do ich otwarcia, lub kiedy uchylały się one na szerokość niewielkiej szparczki, nie miały miejsca tak często, jak się spodziewałem.

Ponieważ cechą ludzi pochodzących spod Sokółki, Bielska czy Hajnówki, a mieszkających we wchłaniającym wiejskie otoczenie „wielkim mieście”, jest wspólnotowość powstała na bazie religii, musiałem występować w roli prawosławnego „swojaka”, który zachęcając do głosowania reklamował kandydatów jako „naszych”, „swoich”, zapewniając, iż są to „wierni Cerkwi”. Moi bliscy podśmiewali się z tej działalności, nazywając mnie – z racji wyznania – „szpiegiem Watykanu”.

Rekomendując kandydata i całą listę, raczej nie akcentowałem określeń „białoruski”, „Białorusini”, wiedząc że wśród niektórych, kulturowo i tożsamościowo bardzo już spolonizowanych oraz ukrywających swe pochodzenie, prawosławnych pojęcia te niekoniecznie spotykają się z pozytywnym odbiorem. Starałem się być ostrożny, wiedząc że takie sytuacje, kiedy to nieznajomy chodzi po mieszkaniach i odwołuje się do mniejszościowej solidarności, nie zdarzają się często i mogą wywołać raczej obawę, aniżeli aplauz rozmówców. Jednak, co dodawało mi energii i zachęcało do dalszej akcji, spotykałem się najczęściej z miłym przyjęciem, a kolejne osoby chętnie udzielały odpowiedzi na moje pytanie: „A gdzie tu jeszcze mieszka-

ją nasi?”. Takim to sposobem – stosując swego rodzaju metodę łańcuchową, trafiając od katolików do kolejnych prawosławnych – rozdawałem ulotki i agitowałem za BKW.

Kiedy już na wstępie odwoływałem się do mniejszościowej wspólnoty, często na twarzach naszych potencjalnych wyborców dostrzegałem wyraźne zakłopotanie. Dlatego tylko raz zdecydowałem się pierwszy przejść na białoruski, słysząc jakieś słówko „po prostu”, które wymknęło się mojej – jak się okazało pochodzącej z Załuk k. Gródka rozmówczyni. Innym razem sam zostałem zaindagowany po białorusku, przez – jak się zaraz dowiedziałem – poetę Aleksandra Waszczuka.

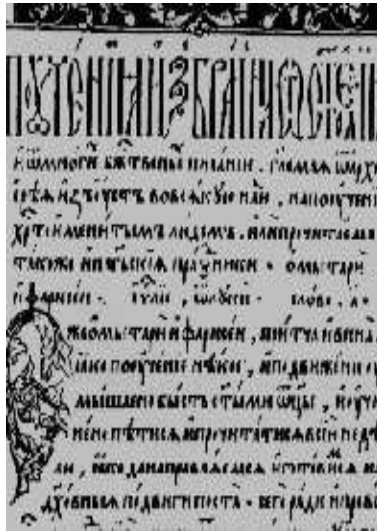
Na tym osiedlu, zamieszkałym przede wszystkim przez osoby starsze, ulotki BKW budziły ożywione zainteresowanie. Czasem tylko, i to bez spoglądania na nie, od razu ktoś wykrzykiwał, że „nie cierpi polityki”, albo „nie będę głosował(-a) na tych złodziei, już wystarczająco dużo nakradli!”, czy „jestem anarchistą”...

Niestety, mimo rozdania około setki ulotek, poparcie dla BKW okazało się nieznaczne. Sądząc po miłym przyjmowaniu mnie w roli agitatora, spodziewałem się o wiele lepszego wyniku.

2,5 proc. poparcie, jakie uzyskał BKW w stolicy naszego województwa, dokładnie odpowiadałoby odsetkowi tych jej mieszkańców, którzy w 2002 r. podczas spisu powszechnego mieli odwagę określić się jako Białorusini. Tyle, że niepełnoletni przecież nie głosowali.

Krzysztof Goss

P.S. Wynik na pewno byłby wyższy, gdyby na kartach wyborczych lista nr 16 była sygnowana pełną nazwą Białoruski Komitet Wyborczy, a nie enigmatycznym skrótem BKW. Czy do tego ktoś doprowadził specjalnie? ■



Календарыюм

Сьнежань – гадоў таму

210 – 21.12.1796 г. пад Маладэчнам нар. Тамаш Зан (пам. 19.07.1855 г.), паэт, адзін з кіраўнікоў руху філяматаў. Зьбіраў беларускі фальклёр, ягоная творчасць у значнай меры апертая на беларускія матывы.

175 – 23.12.1831 г. пам. Эмілія Плятэр (нар. у 1801 г.), удзельніца лістападаўскага паўстаньня.

120 – 5.12.1886 г. у маёнтку Капланцы, Ігуменскага павету нар. Мікола Равенскі (пам. 9.03.1953 г. у Лювэне, Бэльгія), кампазытар, дырыгент, музычны крытык. Напісаў музыку да многіх вершаў беларускіх паэтаў, таксама кампанаваньне рэлігійную музыку. Зьяўляецца між іншым аўтарам музыкі на гімн Н. Арсеньневай „Магутны Божа”. У апошнія гады жыцьця кіраваў хорам беларускіх студэнтаў у Бэльгіі, зь якім даў многа канцэртаў у краінах заходняй Эўропы.

115 – 9.12.1891 г. у Менску нар. Максім Багдановіч (пам. 25.05.1917 г.), пісьменьнік, заснавальнік навейшай беларускай паэзіі. Друкаваўся з 1907 г. у „Нашай Ніве”, а ў 1913 г. быў надрукаваны зборнік вершаў „Вянок”. Пісаў таксама паэмы, празаічныя творы, літаратуразнаўчыя артыкулы, творы для дзяцей, рабіў пераклады.

115 – 15.12.1891 г. у в. Біты Камень на Саколышчыне нар. кс. Янка Ляўковіч (пам. 26.03.1976 г.).

Член гуртка беларускай моладзі ў Гародні, скончыў духоўную сэмінарыю ў Вільні дзе таксама быў членам беларускага гуртка. Шмат гадоў быў пробашчам у Янаве на Саколышчыне.

115 – 26.12.1891 г. у в. Малева на Случчыне нар. Алесь Вініцкі (пам. 24.11.1972 г.), грамадзкі дзеяч, настаўнік. Арганізатар беларускага школьніцтва пасля I сусьветнай вайны, падчас нямецкай акупацыі ў II сусьветнай вайне. Сасланы на працу ў Нямеччыне. Актыўны ўдзельнік беларускага руху да 1956 г. у Нямеччыне, а з 1956 г. у ЗША.

115 – 27.12.1891 г. пам. Аляксандар Хоцька (нар. 30.08.1804 г. у Крывічах на Вілейшчыне), адзін з філярэтаў, арыенталіст. Выдаў кніжку пра беларускі фальклёр.

105 – 3.12.1901 г. у в. Кубельнікі каля Бераставіцы на Гарадзеншчыне нар. Мікола Марцінчык (пам. 23.05.1980 г.), нацыянальна-палітычны дзеяч, лекар. Скончыў Віленскі Унівэрсытэт у 1927 г., зьяўляўся адным з кіраўнікоў Беларускага Студэнцкага Саюзу, быў рэдактарам часопіса „Студэнцкая Думка”, дзеячам Грамады, Таварыства Беларускай Школы. Настаўнічаў у Віленскай Беларускай Гімназіі. Некалькі разоў быў арыштаваны польскай паліцыяй, у 1931 г. сасланы зь Вільні пад нагляд паліцыі. Працаваў лекарам у Нараўцы на Беласточчыне. У 1948 г. арыштаваны органамі савецкай бясьпекі. 12.08.1949 г.

прыгавораны на 10 гадоў лагераў, сасланы ў Варкуту. У 1956 г. вярнуўся ў Гародню.

100 – 14.12.1906 г. у Адэсе нар. Іна Рытар (па мужу Каханоўская), настаўніца, пісьменьніца, публіцыстка (пісала пад псеўданімам Аляксандра Саковіч). З 1950 г. у ЗША.

90 – 25.12.1916 г. падчас бежанства ў Разані нар. Сьвятаслаў Коўш (пам. 5.11.1997 г.), рэлігійна-грамадзкі дзеяч, пісьменьнік. Выпускнік Віленскай Беларускай Гімназіі, арганізатар беларускай гімназіі ў нямецкім Ватэнштаце. З 1949 г. жыў у ЗША. У 1969 г. стаў сьвятаром, настацелем многіх беларускіх прыходаў у ЗША й Канады. Рэдагаваў праваслаўны часопіс „Царкоўны Сьветач”.

85 – 6.12.1921 г. пам. Мікола Янчук (псеўданімы Н. Корніцкай, Віаlorusin; нар. 29.11.1859 г. у Корніцы на паўднёвым Падляшшы), вучоны-славіст, дасьледчык літаратуры, фальклярыст, этнограф, мовазнавец, антраполяг, музыказнавец, драматург, пісьменьнік, кампазытар. Асабліва цікавіўся беларускім нацыянальным адраджэньнем, падтрымліваў шчыльныя кантакты з рэдакцыяй „Нашай Нівы”.

80 – 10.12.1926 г. у Малых Сьцяблевічах Лунінецкага павету нар. Уладзімір Бакуновіч (пам. 23.05.1992 г.), грамадзкі дзеяч, журналіст, эканаміст. Пасля заканчэньня вучобы на Лювэнскім

Унівэрсытэце ў Бэльгіі (доктар эканоміі), жыў у ЗША. Актывіст БАЗА й БНР.

80 – 8.12.1926 г. у БССР увайшлі Рэчыцкі й Гомельскі паветы.

80 – 26.12.1926 г. выйшаў на экраны першы беларускі мастацкі фільм „Лясная быль”, сцэнар паводле апавесці М. Чарота „Сьвінапас” зьняў рэжысэр Юры Тарыч.

35 – 28.12.1971 г. памёр у Лёндане Дамінік Аніська (нар. 12.01.1888 г. у Слойніках каля Саколкі), грамадзкі дзеяч, зьбіральнік беларускага

фальклёру, публіцыст беларускіх хрысьціянскіх часопісаў. Быў афіцэрам запasu. Зьяўляўся вязьнем савецкага лагэру для палонных афіцэраў у Казельску. Вызвалены ў 1941 г. з турмы ў расійскім г. Гразовец, папаў у II Польскі Корпус (армію Андэрса). З 1949 г. жыў у Беларускай Даме ў Лёндане.

25 – 21.12.1981 г. памёр у Празе Міхась Забэйда-Суміцкі (нар. 14.06.1900 у в. Несьцеравічы, Ваўкавыскага павету), сьпявак, пэдагог. Адыграў вялікую ролю ў папуляры-

зацы беларускай музычнай культуры ў сьвеце. Некалькі разоў даваў канцэрты ў Беластоку й на Беларэстаччыне.

15 – 8.12.1991 г. у Віскулях (Белавежская пушча) кіраўнікі саюзных рэспублік СССР Беларусі, Украіны, Расіі падпісалі акт аб ліквідацыі СССР ды стварэньні СНД.

15 – 8.12.1991 г. быў адкрыты ў Менску музэй Максіма Багдановіча.

Апрацавалі Лена Глагоўская і Вячаслаў Харужы ■

Разьвітаньне



Eugenia Jarmolkowicz

(4.04.1919 – 3.11.2006)

3 listopada br. w Biskupcu Reszelskim zmarła Eugenia Jarmolkowicz ur. 4 kwietnia. 1919 roku w Szczuczynie na Białorusi w rodzinie nauczyciela Aleksandra Szlachetna. Uczyła się w gimnazjum białoruskim w Wilnie. Wyszła za mąż za Wiktora Jarmolkowicza, działacza Białoruskiego Związku Akademickiego i Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji. W czasie wojny oboje działali w ruchu białoruskim na Lidczyźnie. Eugenia była nauczycielką w szkole białoruskiej. Jej ojciec był inspektorem oświaty tamże. Po zabójstwie ojca przez AK Eugenia i Wiktor Jarmolkowiczowie uciekli do Warszawy. Tam przeżyli powstanie warszawskie. Po wojnie osiedli w Biskupcu Reszelskim. Wiktor tworzył tam struktury władzy lokalnej. W 1949 r. Jarmolkowiczowie zostali aresztowani i trafili za Ural. Po powrocie osiedli na Wileńszczyźnie. Pracowali w polskiej szkole. Na podstawie donosu Wiktor Jarmolkowicz został ponownie aresztowany i osadzony w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie. Eugenia pracowała w szkole i wychowywała syna Andrzeja, urodzonego w 1952 r. Po wyjściu Wiktora z więzienia wyjechali do Polski, do Biskupca Reszelskiego, gdzie Wiktor pracował jako technik den-

tystyczny, a Eugenia była nauczycielką języka rosyjskiego w szkole podstawowej. Tam w 1957 r. urodził się ich drugi syn – Aleksander.

Z dała od ojczyzny wychowywali synów na Białorusinów. Wiktor zajmował się historią Białorusi, pisał wspomnienia, korespondował z przedwojennymi kolegami, publikował w białoruskich pismach emigracyjnych oraz w białostockiej „Niwie” (pod pseudonimem Stanulewicz).

Eugenia Jarmolkowicz często opowiadała o nieszczęściach, które spotykały ich rodzinę – o tragicznej śmierci ojca, o tragicznej śmierci brata Aleksandra, jednego z założycieli w 1936 r. Białoruskiego Towarzystwa Oświatowego w Warszawie. Największym ciosem była tragiczna śmierć syna Andrzeja, studiującego medycynę w Białymstoku. W grudniu 1987 r. zmarł mąż Wiktor. Czuli się samotni w ciągle obcym jej Biskupcu. Na emeryturze szydełkowała, porządkowała archiwum męża, korespondowała ze znajomymi z wileńskich czasów gimnazjalnych. Uczestniczyła w jubileuszach 75-lecia (w 1994 r.) i 80-lecia (w 1999 r.) gimnazjum białoruskiego w Wilnie. Interesowała się wydarzeniami na Białorusi. Troszczyła się o swych wnuków i syna Aleksandra, powtarzając, aby nigdy nie byli wrogami własnego narodu białoruskiego. Zostawiła po sobie cenne zbiory fotograficzne oraz bogatą spuściznę epistolarną i dokumentalną.

Pogrzeb odbył się 6 listopada na cmentarzu w Biskupcu Reszelskim w zimowej scenerii – sywał śnieg, wiał wiatr. Śp. Eugenia Jarmolkowicz spoczęła tam obok męża i syna. (hk)

Ze wspomnień dzieciństwa

5. Zainteresowania się mego Brata nie mieściły się rzecz prosta w ramach specjalności, którą studiował przez pięć lat w Technologji Petersburskiej, a później zagranicą w Liege. Kiedyś, nie pamiętam na jakie moje powiedzenie, otrzymałam od syna będącego jeszcze podrostkiem gorącą replikę mniej więcej w te słowa: „Ależ Tatusz mój interesuje się wszystkim, co jest warte uwagi myślącego człowieka”. Traktował życie zbyt poważnie i głęboko, aby sztukę i piękno uważać za władczyńnię dusz. Sądził raczej, że jest coś większego od widomego piękna – jest nim piękno duchowe, świetność dobra moralnego – jemu też służył. Zapewne dla takich jak On musiał Kant zrobić to znane zestawienie, gdy mówił: „Nic mnie bardziej nie zachwyca, jak nocne niebo pokryte gwiazdami i poczucie moralne człowieka”. Przyroda – to był jego żywioł, w którym się odradzał i siły czerpał. Sztuka! – o, tę kochał, rozumiał, wielkim świętem było dla niego obcowanie z nią. Fotografie, którą tak chętnie zajmował się, traktował jak artysta: utrwałal to jedynie, co dla niego było drogie lub piękne, względnie interesujące. Przyjazd z wakacji, na wsi spędzonych, połączony był zawsze ze wzbogaceniem zbiorów fotograficznych. Znajdujemy widoczki, fragmenty ziemi naszej młodości, wskrzeszamy zapomniane przeżycia, patrząc na te uchwycone na papier oblicza przyrody. Są tu, jak w tym wierszyku, „pola, lasy szumiące, bystre ruczaje, kwiaty na łące”. Ale wierszyk jest nieaktualny w dzisiejszej chwili wygnania, kończy się bowiem słowami: „bo w tych potokach w wodzie u droja, ty się przeglądasz, Ojczyzno moja”. Na jednych mamy więc tę naszą ojcowiznę, jak przyrodę prawie nietkniętą ręką człowieka, na innych z piękną tej przyrody zrobiono niezrównane ramki dla codziennego życia. Taki dworek wiejski wtulony w gąszcz bżów i jaśminów, strzeżony przez kolisko starych brzóz i kasztanów, umajony kwiatami malw, patrzących do niskich okien, jest – nieprawdaż? – rzetelną poezją wsi. Na fotografii Tonia widzimy ludzi. Jedni siedzą na ganeczku swych uroczych dworków, nie przeczuwają w najgorszych swych przewidywaniach, że za lat kilka żadnego z nich tu nie będzie. Inni przy pracy rolnej uosabiają świat życia wiejskiego w całej jego powadze i poezji. Tu mamy kosiarzy na łące, w rannym słońcu błyszczą kosy, daleko rozlega się ich metaliczny dźwięk, gdy szereg się zatrzyma, aby kosy naostrzyć. Typy twarzy spomiędzy ludu interesowały go w tej samej mierze, co i twarze bardziej uduchowione ze sfery inteligentnej. Przypatrywał się, badał, nieraz czynił ciekawe odkrycia w surowych pokładach ludu, który jest prawie tylko przyrodą, lecz już nosi, zdradza przebłyki ducha. Pewnego zimowego dnia w porannych godzinach, idąc do miasta do kościoła, spotkałam Tonia spieszącego do szkoły. Zamienił kilka słów i spieszył dalej, lecz jeszcze zdążyłam go

zapytać, dlaczego jest dziś tak posepny. „Mam otruty cały dzień” – odpowiedział – widziałem scenę z hyclami”. Co dzień rano w godzinach, gdy dzieci szły do szkoły, dawano im pokazy barbarzyństwa. Niepojętym było poddanie się zarządowi miejskiego interesom hycli. Gdy my, starsze pokolenie, nie wiedzieliśmy nawet jak wyglądała buda rakarza – tak wcześniej objeżdżał rakarz Mińsk, młodzież odrodzonej Polski zaprawiała się na przykładach do okrucieństwa. W przeciagu całego dnia nie było godziny, kiedy by nie groziło spotkanie hycla. Oburzała się na całą kulturalna warstwa mieszkańców, lecz pomimo gorących protestów, hycle pozostali panami sytuacji.

Tonia pochłonięty pracą dla ludzi, mający przed oczyma duszy wizję głodnego, wszystkiego pozbawionego nędzarza, ześrodkowywał całe swe myśli i uczucia na działania dla człowieka. Gdyby jednak mógł poznać bytowanie zwierzęcia pędzone tak często w męce i głodzie, niewątpliwie przejąłby się najgłębszym współczuciem i nie żałowałby ofiarnej pracy dla przyjsia z pomocą tym, co się bronić i skarżyć nie umieją.

Sen się prześnił. Na oczach naszych stał się cud wskrzeszenia Ojczyzny. Sen o niepodległości nigdy nie opuścił nas za czasów niewoli, lecz realizacja jego majaczyła gdzieś daleko w mglistości nieokreślonych warunków i czasów. Gdy jednak bieg dziejów stracił jedną po drugiej wszystkie niewzruszone potęgi i wśród ruin starego świata wypłynął nowy nurt życia, realizacja niepodległości nabrała tyłu cech prawdy, że hasło do walki porwało wszystko, co żyło. Stanęli na czele hufców woje, co długie lat dziesiątki żyli myślą o zmartwychwstaniu. Wydobyły natchnieniem swych piersi, czarem swego imienia wszystko, co w hufcach było najwznioślejsze, najsilniejsze, uskrzydlały je porywem swych serc. Zwycięstwo spadło jak ptak złotopióry, jak cud, którym to imieniem nazwała współczesność ów zapisany na zawsze w pamięci Narodu dzień 15 sierpnia 1920 r. Nawa Państwowa wyruszyła więc z przystani. Niejedno zagadnienie usprawiedliwione przebytką wojną i wielką młodością państwa utrudniało pierwsze kroki skomplikowanego organizmu. Nawa jednak płynęła z otuchą do celu, zwanego lepszą przyszłością. Mizantropi i żółciowcy, i ludzie o dalekim wzroku i krytycznym umyśle trwożyli się nieraz o dni mające nastąpić w przyszłości, boleli w swych sercach w proroczym jasnowidzeniu konieczności dziejowej, lecz gros narodu, przeciętny obywatel, grzał się w słońcu niezależnej ojczyzny, nie dręcząc się złowieszczymi przewidywaniami, a korzystając z dobrobytu i nurzając się w polskości i zachodniej kulturze.

Czas idzie. Dobiaża końca dwudziestolecie naszego państwa. Chmury gromadzą się gwałtownie i nagle ogłuszają tryask nad głową uderzającego pioruna. Już zostało wy-

mówione straszliwe słowo „wojna”, i ziemia, i niebo stoją w ogniu. Niedługo trwają piekielne zmagania się. Mija czas tak krótki, jak nikle posunięcie się wskazówek na zegarze dziejów i wszystko jest dla nas skończone: ani jedna piędź ziemi w pięknej, rozległej Polsce już nie jest naszą. Bezczelny los śmieje się szyderczo z dziecinnej wiary, z nieuzasadnionej nadziei narodu, strąconego w otchłań niedoli i rozpaczy.

„Nawet nieśnione sny spełniają się
Jutra nikt nie zbada!

I nikt z najmądrszych nie przewidzi
Jak z nas pojutrze los zaszydzi...”

Jest niedziela 17 września. Pogodna jesienna pogoda. Jestem u Toniów. W domu jest tylko Julia. Tonio wyszedł od rana. Wtem słychać skrzyp drzwi wejściowych. Wchodzi Tonio. Twarz jakoś dziwnie uroczyście spokojna. Oczy zdają się nikogo nie widzieć. Siadł, chwila milczenia, a później słowa: „Dziś albo jutro przychodzą tu bolszewicy na skutek umowy z Niemcami”. Nikt nic nie odpowiedział. Tonio siedzi w dalszym ciągu zapatrzony w przestrzeń za oknem.

W parę dni później realizowały się dokładnie wypowiedziane słowa. O zmierzchu wieczora zaczęło płynąć obce wojsko wszystkimi arterjami miasta. Płynęło ono nazajutrz i pojutrze. Zalew ze wschodu zdawał się nie mieć końca. Spełniło się to przed czym drżały i z rozpaczą broniły się serca trzech pokoleń!...

Pozory spokojnej postawy najeźdźcy ludziły tylko bezmyślnych. Niewzruszonym pozostało przekonanie, że najeźdźca pozostał tym samym nieubłagany wrogiem zarówno ustroju, jak i narodu. W ów wieczór niedzielny, gdy wieść o umowie Niemca ze wschodnim sąsiadem przestała być tajemnicą, zaroili się drogi nie tylko od aut, ile od pieszych, idących w stronę Litwy. Brat mój Władysław z synami uratował się bez wątpienia tylko tą ucieczką od wywiezienia natychmiastowego. Niestety po dwóch latach wywieziony został z żoną i synem, aby umrzeć jako ofiara bezprzykładnej w historii nowoczesnej tyranji. Starszy syn jego Jerzy w ową pamiętną noc ucieczki z Wilna do Litwy nie doszedł. Zasadzka bolszewicka spotkała idących kulami, gdy młodszy wyszedł z lasu, już starszego przy nim nie było.

Czy można było sobie wyobrazić coś bardziej odpowiadającego duchowi szczerego socjalizmu, jak ustrój Szkoły Technicznej w Wilnie? Zaś zespół uczni, składający się w ogromnej większości ze sfery ludzi pracujących fizycznie, charakter demokratyczny tej uczelni uwydatniał. Tam był wykładowcą Tonio. Z jakim oddaniem się pracę tę spełniał, wie każdy, kto go znał bliżej. Stanowisko to w związku z wysoce demokratycznymi poglądami Brata, mającymi dużo analogji z komunizmem, wydawało się być dostatecznym zabezpieczeniem od pomawiania go o wsteczne kapitalistyczne poglądy. Wszystko utwierdzało w tem przekonaniu, że Jemu, temu ofiarnemu pracownikowi dla dobra ludu, nie grozi nic ze strony ustroju, który dobro ludu wypisał na swoim sztandarze.



Fot. Janusz Korbel

O Boże! Boże...

Logika i zdrowy rozsądek odpędzają złe przewidywania, rozterka jednak rośnie z dnia na dzień. Poza tem pochłaniający niepokój o syna i synową wraz z wieściami o wciąż broniącej się Warszawie pod piekielnym gradem kul i o losie tych, co się z niej ucieczką ratowali i idą drogami przepelnionymi wojskiem, obozami i bezdomnymi tulaczami, nie milknął ani na chwilę, był męką jego dni i nocy. Lęk, nie dający się stłumić, stał się dominującą nutą Jego psychiki. Niepokoił się, aby do jego domowego ogniska nie wtargnęła obcy element w postaci nieproszonego lokatora. W każdym słowie, spojrzeniu, uwidaczniał się przygnębiony i trwożny nastrój. Dziś, kiedy się na to patrzy z perspektywy, która dla jasności wzroku jest potrzebna, można zdecydować, że Brat, nad którym stało nieuchronne nieszczęście, już o nim w głębinach swej podświadomości wiedział. Podświadomość jednak nie była dość silna, aby się przebić i krzyknąć: „gore”. A węgly domu już płonęły i za chwilę miał spaść na Jego ukochaną głowę palący się dach.

Gdy nadchodzący ku nam szybkimi krokami los stał się rzeczywistością, ludzie nie wiedzieli, jak się do niej ustosunkować. Jakies znieruchomienie, ześrodkowanie całej myśli na tem, co będzie dalej było panującym nastrojem. Ilość wojska zalewającego nasze ziemie obliczy pewnie historia. My to tylko możemy stwierdzić, że płynęło ono bez przerwy parę dni, a gdy przyszła kolej na broń zmotoryzowaną i artylerję – sunęło wieczorami. Głuchy pomruk od Niemenczyzna ze strony północnej był preludjum do tej piekielnej muzyki, którą tworzyły armaty i olbrzymie tanki, jadąc po bruku. Pomiedzy wojskowymi obserwowano się oficerów o semickich twarzach i kobiety tejsze rasy w mundurach oficerskich - objaw zwany jedną z największych zdo-byczy ustroju sowieckiego.

Tymczasem zaczęły nadlatywać pierwsze jaskółki jutra, które nas czekało. Ludzie zaczęli znikać. Jednych zabierano w nocy z łóżek, innych znowu z ulicy. Atmosfera zgęszczała się coraz bardziej. Przewidujący, a o siebie przede wszystkim dbali, nie czekali – ratowali się ucieczką. Czy On pomyślał o tem, nasz Tonio, że przecie mógł się ratować, bo że złe przecucia targały Mu duszę, tego dowodem pozostały znamienne prorocze słowa: „Życie nasze skończone”.

Wanda Dzierżyńska ■

Jeszcze świeczka nie dahareła

O bieżniewie, życiu za sanacji i po wojnie w Paszkowszczyźnie i Malinnikach opowiada Nadzieja Sacharczuk (z domu Cetra), rocznik 1923.



Fot. Michał Mincewicz

ich budynki szczęśliwie ocalały (ja nawet potem z tamtej chaty jeszcze wychodziłam za męża). Tato opowiadał kiedyś, że całe otoczenie porastał *oreszok* (koniczynka), dzięki czemu nie zabrakło wtedy paszy dla zwierząt. Było gdzie mieszkać, trochę tylko zrobiło się ciasniej, gdy dojechał wujek Daniło, który też był na bieżniewie. Nasza rodzina była liczna. Po dwóch latach od powrotu z Rosji ja przyszedłam na świat. Potem regularnie, co dwa lata, mama rodziła kolejne dzieci. W sumie siedmioro – córki i jeden, najmłodszy, syn Kola.

Szkoła? Ja przez siedem lat chodzenia ukończyłam cztery klasy w szkole w Paszkowszczyźnie. Inaczej się nie dało. Kto miał rower, jak Sojka i Wołodia Stepaniuk, uczył się dalej w Orli. My z siostrą nie chciałyśmy chodzić na piechotę. Poszłyśmy więc do pracy u ogrodnika Iwana Jakoniuka, co żył za wsią. Przed wojną, za sanacji, w naszej wsi były cztery sady. U ogrodnika wiosną sadziłyśmy cebulę, pomidory, kalafiora, kapustę. Potem musiałyśmy zajmować się tymi nasadzeniami. Przede wszystkim było dużo pielienia, aż do sianokosów. Ogrodnik płacił nam złotówkę za dzień pracy przy warzywach. Za pomoc przy sianokosach dostawałyśmy 1,5 zł, bo harowałyśmy od rana do wieczora.

Żniwowaliśmy sierpem. Gdy skończyliśmy u siebie, przyjeżdżali ludzie z innych wsi, żeby iść do nich żąć, oczywiście za pieniądze (miałam za ledwie 15 lat, gdy już najmowałam się do żniw w Spiczkach). Czasem zarabiałam nawet dwa złote dziennie. Pamiętam, że w nagrodę za ciężką pracę tato kupił mi trzewiki i półpalko. Zarobione podczas żniw pieniądze oddałam mamie, żeby kupiła mi chustkę, ale ta ich pożałowała i położyła w *sunduku*, gdzie leżały bez żadnego pożytku.

W 1942 roku, gdy miałam osiemnaście lat, wyszłam za męża. Mój wy-

Tato od razu po przyjeździe do Rosji zaczął szukać swojej narzeczonej. Odnalazł ją w końcu i zaczął regularnie odwiedzać. Zaniepokojonej podejrzany młodzieńcem gospodyni wyjaśnili, że są rodzeństwem. W końcu udało się tacie zatrudnić się w tym samym miejscu, w sadzie, przy doглядaniu owocowych drzewek. Po pewnym czasie wzięli ślub. Na bieżniewie urodziła się ich pierwsza córka. Gdy w 1921 roku wracali do domu, na świat przysła druga córka. Mama opowiadała potem, jak to się wszystko odbyło. Jechali wozem ciągniętym przez parę koni. Mieli ze sobą niemały dobytek, którego się dorobili, w tym zapakowany duży *sunduk* (kufer), ładny, z okuciami. Do rodzącej mamy przyjechała *skoraja pomoszcz* i zabrała ze sobą. Po kilku dniach, już w większym gronie, ruszyli dalej. Razem z nimi, drugim wozem, jechali Stasiukowie z Paszkowszczyzny. Po drodze nie brakowało rozmaitych przygód. Na przykład na pontonowym moście. Był to bardzo wąski most, na którym mieściła się tylko jedna furmanka. Wjechali, a tu okazał się, że z drugiej strony też ktoś wjechał. Na dodatek narowistym ogierem. Strachu było dużo, bo przecież na wozie dwójka małych dzieci, a wóz zaprzężony w parę koni. Tamten człowiek, co jechał ogierem, zachował się jednak bardzo przytomnie. Zatrzymał się, owinął marynarką głowę konia i sprowadził na bok. Wóz mężczyźni odnieśli na sam skraj mostu i tym sposobem jakoś problem rozwiązano. Ale strachu najedli się wszyscy.

Powrót do domu

Gdy wrócili do domu w Paszkowszczyźnie, okazało się, że wszystkie

Bieżniewo

Za sanacji było zupełnie inne życie. Bywało też *wiesieło*. Rodzinę mieliśmy liczną. Rodzice – oboje z Paszkowszczyzny – pobrali się na bieżniewie, z wielkiej miłości. Mieli wtedy oboje po 18 lat. Na bieżniewo do Rosji z Paszkowszczyzny wyjechali prawie wszyscy. Został tylko Kalinka. Tato, już gdy miał 9 lat, został półsierotą, potem, gdy byli w drodze do Rosji, na Pińskich Błotach zmarła jego mama. Jego przyszła żona też wyjechała z rodzicami. W Rosji pracowała od samego początku u Żydów. Opowiadała potem, że Żydom bardzo dobrze się tam żyło, jak wielkim panom. Często gościny wyprawiali, zapraszali wiele osób. Moja mama (wtedy jeszcze panienska) cieszyła się z tych gości, bo wszyscy oni przychodzili w specjalnych kaloszach zakładanych na obuwie, które trzeba było czyścić. Właśnie za to dostawała dodatkowe pieniądze.

branek – Alosza – miał tyle samo lat, co ja. I był tak samo jak ja biedny. Pochodził z Malinnik. Przez trzy lata do mnie jeździł. I w końcu dane było nam się pobrać.

Zamieszkaliśmy

w Malinnikach.

Po wojnie tam był ruch. Kobiety tkaly maty ze słomy. Kupowała je Cepelia, dzięki czemu ci, którzy byli rozumni i płacili składki na ubezpieczenie, podorabiali się nawet emerytur za maty. W Malinnikach było też Koło Gospodyń Wiejskich. Uczono tam gotowania, pieczenia i innych

domowych umiejętności. Ale ja tam nie chodziłam. Sama się wszystkiego wyuczyłam. Robiłam nawet ciasta na wesela – pamiętałam bez zapisywania wszystkie przepisy. Jeszcze nawet dwa lata temu, jak jeździliśmy prezentować na wystawie w Warszawie gminę Orla, to wypiekałam mazurki, paschę, robiłam pisanki... Potem jeszcze nieraz namawiano mnie na udział w kolejnych wyjazdach, ale zrezygnowałam ze względu na swoje słabe zdrowie. Przeształam też i z tego względu uczestniczyć w występach obrzędowego zespołu ludowego „Malinki”, którego jestem współzałożycielką (pamiętam, jak raz przy-

jechał do mnie Stefan Kopa i wtedy śpiewaliśmy cały wieczór, a potem pojawili się i inni chętni do założenia zespołu).

Dziś trudno mi się poruszać – mogę chodzić tylko o kulach. Ale śpiewam jeszcze w naszej cerkiewce w Malinnikach na cmentarzu, w co drugą niedzielę. Już szósty rok jestem wdową. Całe życie pracowałam i jeszcze nawet dziś trochę dorabiam tkaniem mat dla Cepelii. Ale, ileż można pracować! Będę zbierać się powoli na tamten świat, do Aloszki. Jeszcze moja świeczka *nie dahareła, to szcze żywu.*

Notował Michał Mincewicz ■

Jan Bagiński

Wspomnienia

37. W wojsku. Powojenna młodzież dorastała do wojska. Starsi opowiadali nam, jak szło się do wojska za cara, nawet na 25 lat. Wieś wyprawiała rekrutowi huczną odprawę. Ojciec opowiadał nam też o swojej służbie w polskim wojsku. Koledzy na odchodne zorganizowali mu zabawę,

ze śpiewami i akordeonem

odprowadzili w dniu wyjazdu za wieś. W 1949 r. mój brat Elek i kilku innych chłopaków z naszej wiejskiej straży pożarnej otrzymało karty powołania do armii. Była zabawa, zbiórka strażaków, przemówienie komendanta Stefana Grygoruka (w wojsku miał stopień kaprała podchorążego). Mówił między innymi, że to zaszczyt być żołnierzem, że nie każdego biorą do wojska. Że chłopcy z Hołod powinni godnie służyć, nie zaniedbywać się – za bardzo się do przodu nie wrywać, ale też nie zostawać z tyłu. Tłumaczył też, że wojsko trzeba potraktować jak dotychczasową służbę w straży, polecenia wykonywać z chęcią, wyobrazić sobie nawet, że to jest pewna gra, dziecięca zabawa – wte-

dy czas zleci bardzo szybko i służba nie będzie uciążliwa. Będzie wesoło (nawet przy komendzie „padnij!” – w błoto), a rozkaz „do cywila” pojawi się szybko i niemal niepostrzeżenie. Ale gdy ktoś będzie narzekał i wspominał ciągle, jak to było dobrze u mamy, jak miło na wolności, wtedy w wojsku będzie bardzo ciężko.

Rano zebrali się strażacy i grając, i śpiewając, poszli z chłopakami na koniec wsi. Potem poborowi wsiadli na furmankę i pojechali. W takich okolicznościach musiała wybrzmieć specjalna pożegnalna pieśń dla poborowych:

*Proszczajcie dziewczuszki krasotki,
Proszczaj ty wsia moja siemja,
Byt' może ja nie wiernusia
Opiat' na rodinu swoju.*

W dalszych strofach następowało pożegnanie z inwentarzem, kobyłą, polami i lasami.

Mama nie mogła znaleźć dla siebie miejsca. Płakała, lamentowała, biadoliła, jak mu tam będzie, jak sobie poradzi, czy wsiądzie do pociągu, czy dojedzie... Nie pomagały perswazje ani moje, ani ojca, który tłumaczył jej, że w Bielsku zaopiekuje się chłopakami oficer, który odstawi ich aż do odpo-

wiedniej jednostki. Mama nie wytrzymała i pognąła do Bielska. Stała na stacji tak długo, aż pociąg z poborowymi odjechał.

Wiosną 1951 r.

przyszła kolej na mnie.

Pracowałem wtedy w banku i to właśnie do pracy przyniesiono mi wezwanie do stawienia się następnego dnia do WKU. Na wezwaniu była też informacja, że wcieli się mnie do armii. Nie miałem czasu na nic, na żadne przygotowania. Poszedłem do dyrektora, zdałem bankowe dokumenty, klucze od skarbca i z kolegą (strażnikiem w banku, który też dostał wezwanie) ruszyliśmy na miasto. Wypiliśmy wino, po czym wsiadłem na rower i pojechałem do Hołod. Pijak ze mnie był żaden, więc wino szybko zaczęło działać i to na tyle skutecznie, że nie pamiętałem, jak dotarłem do domu. Był akurat czwartek, dzień targowy, jechało dużo furmanek. Jakimś cudem – trochę jadąc, a trochę idąc – dobrnąłem do celu. Zdążyłem jeszcze tylko powiedzieć mamie, że jutro idę do wojska i... obudziłem się rano.

Nikt mnie nie odprowadzał – jak Elka – na koniec wsi. Odchodziłem sam. W WKU nabierało się nas chyba z dwudziestu chłopaków. Jakiś porucznik wyczytał nasze nazwiska, posprawał nas, ustawił w dwuzeregu i poinformował, że pojedziemy

do Mrągowa.

Poszliśmy na stację i wsiedliśmy do pociągu. W czasie jazdy niektórzy z chłopaków nieźle sobie popijali razem z tym porucznikiem. Za Olsztynem pociąg miał planowy postój na stacji Czerlonka. Poszedłem z jakimś chłopakiem na piwo. Nasz wagon był ostatni w składzie i byliśmy pewni, że usłyszymy sygnał odjazdu pociągu. Gdy przez dłuższy czas nic się nie działo, zaniepokojeni wyszliśmy z baru. Nasz wagon stał nadal, ale reszty składu nie było. Okazało się, że został rozdzielony i wszyscy poborowi z pijanym porucznikiem przesiedli się dawno i pojechali. A my zostaliśmy z naszym piwem. Zadzwoiłem więc ze stacji do jednostki w Mrągowie. Kazano nam czekać i wysłano specjalnie gazik. Jakiś kapral prowadził go jak wariat, ledwie wyrabiając się na zakrętach.

Przydzielono nas do IV kompanii strzeleckiej. Ogolono, umundurowano. Miałem niewielki kłopot z butami, bo na moją małą nogę trudno było coś znaleźć. W końcu dopasowano nowiutkie brązowe buty. W tej kompanii strzeleckiej nie byłem za długo. Na jednej ze zbiórek podzielono nas ze względu na wykształcenie i ukończone szkoły. Trafiłem do plutonu zwiadu. Dowodził nami porucznik Cytryniak, kaprale nazywali się Saud i Sikora. Nie było wśród nas żadnego ofermi –

same chłopaki po szkołach,

małe, duże matury, dziewięć klas, większość już gdzieś dotychczas pracowała. Sporo było osób z miast, w tym z Warszawy i okolic, blisko jed-

na trzecia pochodziła ze wsi. W czasie zajęć wytrzymałościowych, a szczególnie podczas marszu i na poligonie, chłopcy ze wsi byli bardziej wytrzymali fizycznie i odporni psychicznie.

W plutonie panowały dobre stosunki – odnosiliśmy się do siebie z szacunkiem, kulturalnie, bez żadnych chamskich wyzwisk. Można powiedzieć, że jak na owe czasy, to byliśmy inteligencją. Chyba najlepiej wykształcony i najbardziej czytany z nas był Kazik Sztern. Miał wojenne doświadczenia, brał między innymi udział w powstaniu warszawskim. Był ranny. Wcześniej, za okupacji, był prześladowany za swoje „niearyjskie” (żydowskie) pochodzenie. Ale w plutonie, mimo że wszyscy o tym wiedzieli, nikt ani razu nie obraził go z tego powodu. Kazik był redaktorem gazetki ściennej, organizował przedstawienia, recytacje. Zajmował się wszystkim, byleby tylko wykreścić się od zajęć.

Na poligonie każdy z nas musiał umieć pływać, więc Kazik organizował kursy pływania. Omawiał każdy styl, pokazywał „na sucho”, jak należy wykonywać odpowiednie ruchy w wodzie. Po teoretycznych przygotowaniach nadszedł czas na praktyczny sprawdzian umiejętności. Kapral zaprowadził nas nad jezioro i kazał na komendę wskakiwać z pomostu do wody. Wtedy okazało się, że jeden z nas nie umie pływać. Stał na pomoście i bał się wejść do wody. Kapral kazał nam więc wrzucić go siłą w miejscu, gdzie było płytko. A ten nawet tam zaczął się topić – tak bał się

wody. W końcu, gdy się zorientował, że nic mu nie grozi, dał dyla uradowany i mimo krzyków kaprała uciekł do namiotu i nad jezioro nie wrócił. Dopiero po pewnym czasie, gdy w sprawę zaangażował się sam porucznik, jakoś nauczył się pływać.

Nad jeziorem była też wieża do skoków i trampolina. Co odważniejsi pływacy wchodziłi na ostatnie piętro i skakali z niej do wody na nogi. Pokpiwano też z Kazia Szterna, że instruktor, a nie skacze, nie nurkuje. Ten więc postanowił udowodnić swoje umiejętności i skoczył z ostatniego, najwyższego piętra. Niestety spadł brzuchem na wodę i tak mocno uderzył o jej powierzchnię, że aż stracił przytomność. Wyciągnęliśmy go z sino-czerwonym brzuchem – wyglądało, jakby mu ktoś dechą porządnie po bebeczach przeciągnął. Od tego czasu Kazio nie prowadził już zajęć z pływania.

Zanim poszliśmy na poligon, przez dwa tygodnie mieliśmy porządną zaprawę. Maszerowaliśmy codziennie po 15-20 kilometrów w pełnym rynsztunku. Kapral uczył nas, jak zawijać onuce i owijacze, żeby nie pocięrać nóg, ale i tak każdy z nas na własnej skórze odczuł żołnierski marsz. W końcu przygotowaliśmy się do wyjścia na poligon. Pełny żołnierski ekwipunek ważył około 30 kilogramów. Może nie brzmi to zbyt groźnie, zważywszy jednak, że ja sam ważyłem wówczas 50 kilogramów... Bez komentarza. Ale w książeczce wojskowej napisałem, że waży 60 kilogramów. Dodałem sobie ciąża. Cdn ■

Fot. Janusz Korbel



Uczyć szacunku dla swego

W Zespole Szkół z Dodatkowym Nauczaniem Języka Białoruskiego im. Ziemi Orlańskiej w Orli uczy się 261 uczniów, z czego 113 chodzi na lekcje języka białoruskiego (74 w szkole podstawowej i 39 w gimnazjum). Od września tego roku nowym dyrektorem placówki jest Dariusz Jan Horodecki. Oto krótka z nim rozmowa.

Co skłoniło młodego człowieka z Łańcuta do osiedlenia się na stałe w małej białoruskiej Orli?

– Serce skłoniło. Stąd pochodzi moja żona Beata. Studiowaliśmy razem geografię w Kielcach, potem zamieszkaliśmy w Orli i jestem tu od piętnastu lat. Żona od razu została nauczycielką geografii i matematyki w miejscowej szkole, ja zaś przez rok po studiach uczyłem w Szkole Podstawowej w Wiercieniu koło Bocięk, a następnie, przez dwanaście lat, w Zespole Szkół Zawodowych w Hajnówce, gdzie byłem nauczycielem ochrony środowiska i geografii.

Spodobala się panu Orla? Jak przybyszowi z głębi Polski żyje się wśród prawosławnych Białorusinów?

– Mieszka nam się spokojnie. Miejscowość jest piękna. Tutejsza mozaika kulturowa wywarła na mnie bardzo duże wrażenie, bo w swoich rodzinnych stronach czegoś podobnego nie mogłem doświadczyć. W ogóle Podlasie, ze swoją wielokulturowością i wielonarodowością, zafascynowało mnie. No i ta otwartość ludzi – jest niesamowita. Zastanawia mnie tylko, dlaczego nie potrafimy, mając takie bogactwo, pokazać tego, zaprezentować, chwalić się nim. Mam wrażenie, że ludzie zamiast piąć się w górę, ciągną siebie nawzajem w dół. Nie wiem, może wstydzą się swojej tożsamości?

Czy pan, jako bądź co bądź przybysz z zewnątrz, ma jakieś pomysły, które pomogłyby tutejszym mieszkańcom bardziej cenić wartość własnej kultury?

– Pracując w Hajnówce, zajmowałem się w ostatnich latach zagadnie-

niami związanymi z regionalizmem. Moi uczniowie dochodzili do czołowych miejsc na centralnych etapach konkursu „Poznajemy ojcowiznę”. Zajmowali się różnorodną tematyką, na przykład pisaniem ikon, projektem „Kraina otwartych okiennic”, wyznaczili trasę turystyczną śladami obiektów sakralnych... Praca nad tego rodzaju problematyką bardzo mnie interesuje, dlatego teraz chciałby tu, w Orli, zacząć coś w tej kwestii robić. W Orli mieszka ponad 90 proc. Białorusinów, ale mamy też i inne narodowości, Polaków, Ukraińców... Powinniśmy robić jak najczęściej, by każdy mógł interesować się i promować swoją własną kulturę i własne tradycje. Jako dyrektor szkoły jestem całym sercem „za”. Chcę na przykład utworzyć młodzieżowe koło regionalne, pracować z naszą młodzieżą, aby sama odkrywała wartość własnej kultury i by była dumna z tego, co tu posiada. Zamierzam rozpocząć i kontynuować kilka projektów, w tym sporządzić katalog wszystkich eksponatów w szkolnym muzeum i dalej je wzbogacać, gromadzić stare fotografie Orli i okolic, a następnie zorganizować z tego wystawę, prowadzić dokumentację papierową i multimedialną rozmaitych działań. Myślimy też o kręceniu krótkich filmów, w których jako rekwizyty będziemy wykorzystywać eksponaty z naszego muzeum, żeby zobaczyć jak pracują żarna czy krosna, jak wygląda osoba ubrana w stare tradycyjne stroje. Napisaaliśmy i złożyliśmy projekty do Fundacji Polsko-Amerykańskiej na zajęcia pozalekcyjne w formie Koła Regionalnego, ale niezależnie od tego, czy dostaniemy jakieś pieniądze, to



Fot. Michał Mincewicz

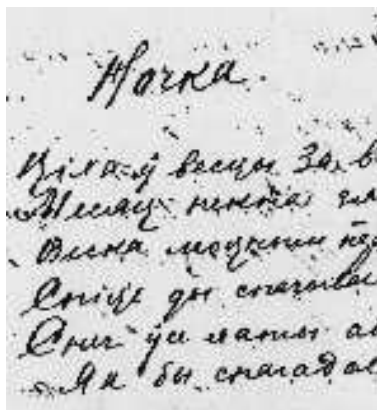
i tak swoje będziemy robić, może tylko w nieco okrojonym zakresie.

Kiedy możemy się spodziewać pierwszych efektów pańskich zamierzeń?

– Będziemy mieć prezentację naszej szkoły w Muzeum Kultury Białoruskiej w Hajnówce. U nas, w szkole w Orli, zamierzamy zorganizować I Dni Kultury Białoruskiej. W ich przygotowanie angażują się nauczycielki uczące języka białoruskiego, panie Irena Niewińska i Maria Sajewicz. Zaczynamy ostrożnie, bo nie wiem, jaki będzie odbiór naszych działań. Jeśli pozytywny, to pomyślimy o następnych sprawach i o kolejnych Dniach. Może w następnym półroczu, a najlepiej raz na kwartał. Liczymy na współpracę wielu miejscowych środowisk i działaczy, regionalnych poetów i artystów malarzy. Pana również zapraszamy do naszych przedsięwzięć.

Rozmawiał
Michał Mincewicz ■

Dariusz Jan Horodecki, dyrektor Zespołu Szkół z DNJB w Orli



Літаратурная паласа

Czesław Seniuch

Moja puszczo zielona

*Z głębi Ziemi twój szum splywa psalmem w dal.
Sponad mgieł słońca blask pojednania nam niesie,
Jako ongiś chleb-sól praslówiański twój Graal,
Mój zielony kościele, białowieski mój lesie!*

*Wiek sędziwy twych drzew, dębów, sosen i brzoź
Synom Ziemi tej jest źródłem duszy uniesień.
Tyś prosiła i znicz, tyś najświętsza wśród puszczy,
Moja cerkwi zielona, białowieski mój lesie!*

*W tobie Allah Akbar! Czolem bije ci Wschód,
Gdy półksiężyc jak herb noc nad tobą zawiesi...
Gdy okadzą cię mgły, każdy spełnia się cud:
Tyś meczetem zielonym, białowieski mój lesie!*

*Tobie żubr, tobie łos, tobie jelen i ryś
Swój weselny gra hymn, gdy ty stroisz się w jesień.
Tyś ich dom, tyś ich byt od prawieka do dziś,
Mateczniku zielony, białowieski mój lesie!*

*Mknę do ciebie jak ptak, który szuka swych piór
Uniesionych przez czas na Poniemnie, Polesie...
Lecę szukać ich tu, między olsy i bór,
Moja puszczo zielona, białowieski mój lesie!*

Dymitr Szatyłowicz

Pamiętam

*Wciąż pamiętam ten most nad rzeki urwiskiem,
W pajęczynie błyszczących gwiazd nocy,
Z pieszczotliwym ostatnim twej dłoni uściskiem,
I zwilżone już rosą twe oczy.*

*Wciąż pamiętam laskawy twój szept z ust powabnych
O kochaniu i naszej rozłące,
Jak trzymałaś tam mocno w swych rękach jedwabnych
Podarunek mój – kwiaty pachnące.*

*Jak ostatni już raz całowałaś w udęce,
Jak szeptałaś „bądź zdrow” bez emocji
I jak płynnym twym chodem, jak czólnem po rzece,
Popłynęłaś w bezkresną dal nocy.*

*Wciąż pamiętam, jak długo patrzyłam z oddali
Za słabnącym, ginącym twym cieniem,
Pocałunek gorący twój w ustach mnie palił,
A policzki pałały płomieniem.*

(Z białoruskiego przełożył Autor)

Wiktor Szwed
W rodzinnej wsi

*Oto znów jestem we wsi Morze –
I z biciem serca wszędzie zerkam.
Żuraw do studni dziób swój włożył,
Błaszane poi tam wiaderko.*

*Skradam się po źródlaną wodę,
Jestem tu przecież tylko gościem.
Wydaje się, że piesek młody
Pilnuje śladów mej młodości.*

*Wszystko mi młodość przypomina,
Wszystko tu niezmienione prawie.
Dawne me ślady jednak giną
W porosłej na podwórzu trawie.*

Dzieciństwo

*Nie wiedzą o tym nasze dzieci,
Że najszcześniejsze są na świecie.
Myślą, że wiosna tak wspaniała
Będzie w ich życiu zawsze trwała.
Nie wiedzą o tym, że istotnie
Dzieciństwo minie bezpowrotnie.
Lecz już inaczej spojrzą na to,
Kiedy zamieni wiosnę lato.
Dzieciństwo wówczas szczęściem zwie się,
Kiedy nadejdzie życia jesień*

(Z białoruskiego przełożył Autor)

Юстына Корольо

*падаю́т камэ́ніе
і́з дню́дв то́чаны
чэ́рвоны пёруны
што́ ранок прося́т
ко́б в шкля́нці́ воды
я́ ста́ла нэ́кім
а́ суоль в о́чах
мо́чыт свой́е до́лоні
і́ то́пяцьця́ за мо́лоды́і сэрбы
в о́зерах но́чы.*



Fotografuję to co przemija

Rozmowa z Władysławem Zawadzkiem, artystą fotografikiem z Hajnówki,
autorem zdjęć w kalendarzu „Cz” na 2007 r.

Jak zaczęła się Pana fotograficzna pasja?

– Pierwszy aparat Smiena 8, produkcji radzieckiej, za pieniądze rodziców, kupiłem w pierwszej klasie technikum. Na początku tak jak każdy fotografowałem wszystko i wszyskich. Naświetlone klisze oddawałem do hajnowskich zakładników fotograficznych – pana Schabowskiego i pana Jędrzejewskiego. Później od znajo-

rodzinnej chałupki, krytej słomą.

Potem był Zenit lustrzanka, Praktyca, wymienne obiektywy...

Jak Pan uczył się tej sztuki?

– Żadnych kursów fotograficznych nie zaliczyłem. Zresztą do domów kultury było z Nowosad daleko. Kupowałem czasopisma fotograficzne, polskie i rosyjskie, analizowałem poszczególne zdjęcia. Najbardziej fascynowała mnie przyroda, stare chałup-

ciaz mieszkam 26 lat w Hajnówce, to nie uważam jej za miasto. A to z tej przyczyny, że moje Nowosady mają ponad trzysta lat, a Hajnówka tylko trochę więcej niż pięćdziesiąt. Jak opuszczałem swoją wieś to był w niej już położony asfalt, chodniki. Tu, w centrum Hajnówki, wciąż mieszkam przy polnej drodze.

I może dlatego siedzi we mnie tęsknota do rodzinnych stron, do ludzi, z którymi spędziłem dzieciństwo i młodość. Staram się fotografować to co przemija. A więc spracowanych wiejskich ludzi, ich chatki, zagrody, pola, stare cmentarze itd. Unikam elementów nowoczesności, bo one nie przedstawiają dla mnie żadnych wartości duchowych.

Rowerem, samochodem objeżdżam co roku najbliższą okolicę w poszukiwaniu nowych tematów. Zauważam, jak szybko zmienia się białoruska wieś, i to na złe. Z sentymentem wspominam swój najpiękniejszy okres życia w drewnianej chatce z początku XX wieku. Wszyscy mieścili się w jednej dużej izbie z glinianym piecem. Podczas pewnej letniej nocnej burzy wszyscy domownicy stali ubrani, gotowi do ucieczki, na wypadek uderzenia pioruna – nie było jeszcze piorunochronów.

Gdy w latach 80-tych byłem na wybieżce w skansenie w Ciechanowcu, to nie mogłem nasycić się zapachem wiejskich chat. Z pewnością moja fotografia jest bardzo sentymentalna, sam zresztą jestem uczuciowy i wrażliwy.

Tematyki, która dominuje na Pana zdjęciach, wkrótce może zabraknąć. Zanika nasza tradycyjna architektura i nawet swojski krajobraz. Co Pana szczególnie niepokoi w sposobie remontowania domów na wsi, urządzania na nowo siedlisk, ogrodów itp.?

mych pożyczałem powiększalnik, a za kuwety służyły mi kuchenne talerze. Tym domowym sposobem wyjątkowo dobrze wychodziły mi fotki zimowe.

Mama, widząc że moje fotograficzne hobby przeradza się w coś więcej, kupiła mi w sklepie „żelaznym” w Nowosadach nowiutkiego Fenixa 1 ze skórzanym, pachnącym, futerałem. Dokupiłem światłomierz i efekty były już dużo lepsze.

Z tamtego okresu zachowało się wiele slajdów, które wymagały dokładnej ekspozycji. Największą satysfakcję sprawiła mi fotografia mojej

ki, wiatraki stojące wśród pól i Puszcza Białowieska.

Pana zdjęcia, które ukazują się chociażby w „Cz”, mają swój niepowtarzalny styl i klimat. Nawet spróchniałe już wiejskie białoruskie chaty są na nich wciąż piękne, wywołują uczucie tęsknoty za czymś, co już nie wróci. Czy ten sentyment towarzyszy Panu przy wyszukiwaniu scen i obiektów do fotografowania?

– Pochodzę ze wsi, a jak mówi powiedzenie – „chłopa można ze wsi wyrzucić, ale wsi z niego nie”. Cho-



Fot. Władysław Zawadzki

– Podczas penetracji terenu zataczam coraz większe kręgi. Stare drewniane obiekty poznikały w zastraszającym tempie. Na początku lat 80. już minionego XX wieku wokół Hajnówki stało około dwudziestu wiatraków, dzisiaj zostały zaledwie dwa. Starych chałup z XIX wieku jest tylko kilka i to odległych od siebie o dziesiątki kilometrów. Fatalnie wyglądają drewniane domy obite „sajdingiem”, czy dziwną drewnianą zaokrągloną szalówką. Ogrodzenia z metalu i cegieł klinkierowych nie mają w sobie ciepła i przytulności. Dzisiejsza wieś to zbiór dziwadeł architektonicznych, nie pasujących do siebie.

Martwi mnie „troska” decydentów o kulturę materialną naszych przodków. Stary cmentarz w Dubinach został swego czasu zabarykadowany gminnym wysypiskiem śmieci, z czego od razu skorzystali zbieracze złomu. Powycinali większość żelaznych krzyży i ogrodzeń mogił.

Jaką techniką robi Pan swoje zdjęcia, tradycyjną czy cyfrową? Jakie są wady i zalety obu tych rozwiązań?

– Najlepiej fotografować takimi aparatami, jakie są najlepsze w danym czasie. Gdy zaczynałem, to większego wyboru nie było. Zawsze mówię, że fotografuje się głową, a nie aparatem. Ten ostatni jest tylko narzędziem. Wydaje mi się, że

dobre zdjęcie zrobiłbym pudełkiem po telewizorze.

Jeśli mam komuś radzić, to polecam aparat cyfrowy, i to lustrzanek. Nie jest może taka tania, ale zapewnia dobry wydruk zdjęcia do wystawienia w formacie. Do fotografii kliszowej już dzisiaj mnie nikt by nie namówił za żadne pieniądze.

Dużo miał Pan już wystaw?

– Tak, sporo. Sporo też miałem z tego powodu przykrości. Władza szkanowała mnie za to, że nie fotografuję „szklanych domów”, a tylko starocie. W szkole odsuwano mnie od prowadzenia kółek fotograficznych. Gdy pracowałem w domu kultury, to pozwalano mi podejść z aparatem tylko do progu, dalej mogła być tylko kara porządkowa. Na wyjazd w plener z grupą otrzymałem tylko jedno pozwolenie. Celowo nie podawano w lokalnej gazecie, że zdjęcie jest mojego autorstwa, ostatnio zrobiono też tak w Muzeum Białoruskim w Hajnówce. Ja nie pozostaję dłużny, bo postanowiłem nie robić żadnych wystaw w swoim mieście i jestem konsekwentny.

Aparaty cyfrowe są dziś prawie w każdym domu. Co radzi Pan nam naszym czytelnikom, by fotografowali oprócz uroczystości i scen z życia rodzinnego.

– Co bym radził? Oczywiście trzeba fotografować rodzinę, znajomych.

Ludzie są najcenniejsi, bo przemijają. Ale przemijają też nasz tamten świat. Dziś już ostatni dzwonek, by jeszcze jego obraz uwiecznić chociaż na fotografii. Fotografujmy zatem pozostałości tradycyjnej architektury, nasze chałupy, pola, cmentarze, wiejskie odpusty cerkiewne (które całkowicie zmieniają już swój autentyczny klimat).

I w ogóle, to trzeba robić zdjęcia ponadczasowe, czyli takie, których już nikt potem nie zrobi. Sam mam z tego ogromną satysfakcję.

A co do porad technicznych, nie należy robić tzw. „sieczi”. Siedem razy odmierz, raz obetnij – jak mawiają stolarze. Końcowy efekt powinien zmuszać autora zdjęcia i widza do myślenia.

Rozmawiał

Jerzy Chmielewski ■

Władysław Zawadzki urodził się siedem lat po wojnie w starej chatce w Nowosadach k. Hajnówki. Ukończył trochę klas. Teraz mieszka – jak sam to podkreśla – w dużej wsi Hajnówka. Nie potrafi się z nią utożsamić, głównie ze względu na dominujący koloryt. Mówi, iż największą radość w życiu daje mu wspaniała rodzina. A fotografowanie to tylko fajny dodatek do szarej codzienności.

Mam tyle do opowiedzenia...

Dzieciństwo, młodość, a potem jej dorosłe życie związane jest Cerkwią. Jej pierwsze wspomnienie: tata za ogromnym ikonostasem celebrujący nabożeństwo, skąpany w blasku woskowych świec. A ze ścian patrzyli na nią święci, całe rzędy bizantyjsko-ruskich, smukłych, uduchowionych postaci. Największe wrażenie robiły na niej anioły z olbrzymimi, przetykanymi złotem, skrzydłami. Archanioł Michał, dowódca zastępów niebiań-

skich, z mieczem w dłoni, który stoi na straży pokoju i harmonii oraz broni dostępu do bram niebiańskich. Anioł sądu i sprawiedliwości, wzbudzający w dziecku nieuzasadniony lęk.

To było nieuniknione, że zajmie się sztuką: śpiewem, poezją, malarstwem, rzeźbą, tkaniną. To było do przewidzenia, że pochłonie ją „anielska tematyka”.

– Anioły są dla mnie nie tylko stróżami i opiekunami, ale również

„skrzydlatym natchnieniem”, które daje mi siłę i dzięki któremu tworzę – mówi Julita Jaroszuk. – Najbardziej interesuje mnie symbolika, nietypowe kadry postaci. I o ile w sztuce anioły były ukazywane z różnymi atrybutami, to ja ukazuję je najczęściej z instrumentami muzycznymi, które były ważne w moim życiu, na których po prostu gram. A gram na pianinie i gitarze.

– Zdaje sobie sprawę, iż jest to te-

mat bardzo popularny – dodaje – ale według mnie jeszcze nie wyczerpany do końca. Mam jeszcze dużo do opowiedzenia o aniołach.

W lokalnej prasie białostockiej pisano o niej „(...) te anioły są bardziej lub mniej realistyczne, czasami jarmarczne, ale przede wszystkim niebiańsko urokliwe. Są też bardzo muzyczne. Grają na harfie, wiolonczeli, a nawet na trąbce. Lubią biel i błękit, ale pasuje im też czerwień, róż, fiolet... Często skapane są w księżycowej, srebrnej poświacie. (...) Anioły lubią róże, lubią schodzić na ziemię, lubią objawiać swoją obecność w innych ludziach. Mają większe lub

mniejsze skrzydła. Malowane bądź z piór, tkaniny, mozaiki. Wszystkie są naiwne, ale cierplive, dobre i nieprzewidywalne.

Wiele osób zadaje jej pytanie, kiedy zaczęła interesować się sztuką, czy pamięta ten moment, kiedy stwierdziła, że sztuka jest dla niej wszystkim.

– Sztuka towarzyszy mi od wczesnego dzieciństwa. Muzyka przeplata się z plastyką i odwrotnie – mówi. – Ogromne wrażenie robi na mnie śpiew cerkiewny, jak i freski i ikony w Cerkwi.

Przyznaje, że ikonografia w znacznym stopniu wpłynęła na jej twórczość, podkreśla przy tym, że dużo

Kolory

*Kolor biały jest melancholią;
Martwym wspomnieniem,
Spalonym listem,
Żółty
Jest słońcem,
Które nie powinno być słońcem,
-Wstało za późno;
Pomarańcz,
Kawiarnie, tańce,
Impresja w każdym calu,
Kolorowe spódnice,
Orzeźwiający napoje,
Słomiany zapal;
Czerwień,
Płomieniem,
Tajemniczym temperamentem,
Cichą ekstazą,
Patriotyzmem;*

*Niebieski, hm,
Jego oczy,
Wyblakły z czasem,
Pozostał smutek
I szafranowa chustka
Ze wspomnieniem w jej włosach;
Zielony,
Pstro w głowie,
Strach przed sąsiadem
Za stłuczoną szybę;
Brązowy
Matka ziemia,
Spacer po lesie,
Osiemdziesiąte lata,
Pomyłka;
Czarny – to mój kolor..
To wszystko na ten temat.*

Julita Jaroszuk

dał jej rok nauki w Policealnym Studium Ikonograficznym w Bielsku Podlaskim. Symbolikę kolorów, język gestu, który niesie ze sobą pewne informacje, często wykorzystuje w swoich pracach. I tak jak Jerzy Nowosielski, który jest dla niej wzorem, szuka pomiędzy twórczością ikonyczną a malarstwem świeckim wspólnych elementów.

Przez pół roku śpiewała w zespole JJ Band, brała również udział w wielu przeglądach poezji śpiewanej. W I Podlaskim Festiwalu Poezji Śpiewanej „Brańsk 2000” Julita zajęła drugie miejsce, otrzymała również wyróżnienia za udział w V Bliższych Spotkaniach z Poezją Śpiewaną „Kuźnia 2001”, także w VI spotkaniu z poezją śpiewaną, „Jesienne nastroje” Łapy 2002.

– Nie wyobrażam sobie, że miałabym wybrać dziedzinę, której bym się całkowicie poświęciła, jedyną, na której musiałabym się skoncentrować – mówi – bo to by oznaczało rezygnację z czegoś, co kocham. A kocham w takim samym stopniu muzykę, jak i plastykę.

Nie ukrywa, że ważnym elementem w jej życiu jest poezja. – Jest dopełnieniem mojej osobowości, wrażliwo-



Fot. ze zbiorów Julity Jaroszuk

Julita Jaroszuk, „Anioł ze skrzypcami”

ści na piękno świata, duszy ludzkiej, drugiego człowieka.

– Jeżeli chodzi o moją twórczość literacką – kontynuuje Julita – to prezentuję ją w dwojaki sposób, tzn. w formie publikacji i na scenie. Drukowałam swoje wiersze w wielu czasopismach. A także prezentuję je w połączeniu z muzyką. Czerpię z tego ogromną przyjemność, bo daje mi to bezpośredni kontakt z odbiorcą. Nie boję się krytyki, jak do tej pory wszystko to co robię było przyjmowane życzliwie.

Jej znajomi mówią, że rzadko spotyka się tak wszechstronnie utalentowaną osobę, a przy tym tak łagodną i skromną. – Śmiejemy się czasami, że Julek (tak do niej mówimy) urodził się w nieodpowiedniej epoce. Ona kocha piękne suknie, najlepiej haftowane złotą nicią, uwielbia kapelusze, zawsze ma na sobie jakąś ciekawą biżuterię – opowiada Agnieszka, bliska koleżanka Julity. – Jeżeli ktoś kiedyś będzie szukał strojów z innych epok, to radzę zajrzeć do jej szafy, ona zbiera takie ciuchy, to jedna z jej słabości, zresztą typowo babska – żartuje.

Julita przyznaje, że wielokrotnie ubierała w te rzeczy swoje modelki. Jej samej też kilkakrotnie zdarzyło się pozować w tych sukniach.

Ponad miesiąc temu zmieniła miejsce zamieszkania, przeniosła się do Lublina.

– Pojechałam tam „za chlebem” – twierdzi. – Po prostu nie udało mi się znaleźć pracy tutaj, na miejscu. Boleję nad tym, ale z drugiej strony taka zmiana ma swoje plusy. Nowi ludzie,

Fot. ze zbiorów Julity Jaroszuk



Julita Jaroszuk urodziła się w Dąbrowie Białostockiej, przez wiele lat mieszkała w Michałowie (jest córką prawosławnego proboszcza). Ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu. Przez rok studiowała w Policealnym Studium Ikonograficznym w Bielsku Podlaskim. Absolwentka Wydziału Architektury Wnętrz na Politechnice Białostockiej. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, tkaniną, rzeźbą, drobnymi forami użytkowym a także poezją i muzyką. Obecnie mieszka i pracuje w Lublinie.

Od wielu lat wystawia swoje prace, m.in. w 1998 roku w Gminnym Centrum Sportu i Rekreacji w Michałowie, w 1999 roku w Muzeum w Bielsku Podlaskim, w 2000 roku w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Lipsku, w 2003 roku współautorka wystawy „Anioły” w Galerii Spodki w WOAK w Białymstoku, w 2003 roku w Galerii „Pajęczarnia” w Olsztynie, w 2005 r. w Elckim Ośrodku Kultury

nowe znajomości i ciekawe wyzwania. Chciałabym pokazać swoje prace w Lublinie i w tej chwili prowadzę rozmowy z jedną z galerii – kontynuuje. – Mam również pomysł na następny projekt, do którego chcę zaprosić studentów z UMCS-u w Lublinie. Chcę pokazać stosunek człowieka do zwierząt. Dużo się słyszy o porzucanych psach, zagłodzonych prawie

że na śmierć koniach. Człowiek jako istota rozumna przewyższa zwierzęta. Ale czy rzeczywiście tak jest?

A póki co prace Julity Jaroszuk i Anny Walnej będzie można zobaczyć w Białymstoku 7-10 grudnia w Hotelu Gołębiowski. Wystawa pt. „Anioły” będzie towarzyszyć konferencji „Życiodajna śmierć”.

Joanna Gościak ■

Julita Jaroszuk jako solistka zespołu JJ Band

Wieczór Dymitra Szatyłowicza

17 listopada w księgarni słowiańskiej przy ul. Gagarina w Warszawie zorganizowano wieczór autorski poety białoruskiego Dymitra Szatyłowicza, świętującego w tym roku ukończenie 80 lat. Gospodarzem wieczoru był znany erudyta, profesor dr hab. Bazyli Białokozowicz. Zaproszono także

żeński chór „Żemerwa”, który zaśpiewał jubilatowi „Mnohaja leta”, a całej publiczności kilka podlaskich piosenek. Profesor Białokozowicz opowiedział o twórczości jubilata, przeczytał parę jego strof o Podlasiu oraz wiersz „Krywadusznąć” ze zbioru autora „Wiasiołka nad imhłoj”, o woza-

kach zabitych przez polskie podziemie w grudniu 1946 r. Wiersz ten pierwszy raz zamieszczono w tomiku „Wiersz za swabodu”, wydanym przez Radio Swaboda w Pradze w 2002 r. Profesor powiedział, że przygotował duży artykuł o twórczości Dymitra Szatyłowicza, który miał wejść do zbioru



Fot. Lukasz Pacewicz

ru z cyklu „Droga ku wzajemności”, lecz z powodu cofnięcia w tym roku przez MSWiA dotacji na tę konferencję (firmowaną przez BTSK), książka jeszcze się nie ukazała. Profesor poprosił również o uczczenie minutą ciszy śmierci białoruskiego patrioty Konstantego Mojsieni, który zmarł w połowie października 2006 r. w Hajnówce.

Po prelekcji profesora Bazylego Białokozowicza jubilat przeczytał kilka swoich nagradzanych oklaskami publiczności wierszy ze zbioru „Asiennija promni”, a potem jeszcze około dziesięciu nowych, dotyczących obecnej sytuacji w kraju i na świecie oraz parę związanych z histo-

rią Księstwa Połockiego. Publiczność klaskała wielokrotnie.

Pierwszy sekretarz ambasady białoruskiej w Warszawie złożył poecie gratulacje i życzenia dalszej owocnej pracy poetyckiej. Życzenia i gratulacje składały też inne osoby.

Na wieczorze poetyckim było kilkadziesiąt osób, w tym poeta Borys Russko ze swoją siostrą, ambasadorzy pokoju, Włodzimierz Prokopiuk i Zbigniew Łazuka, Barbara Krygier ze Światowego Forum Sławistów, redaktor kalendarzy ukraińskich Antoni Serednicki, który w tym roku obchodzi 90. urodziny, prof. Mikołaj Wależko, sędzia Wiktor Wasyluk i inni.

Lukasz Pacewicz

Сумная пара

Вельмі цяжка стала
Сумная пара,
Сэрца пажадала
Да манастыра.
Там бы памаліўся
За сваю душу,
Крыўды ўсе б забыўся,
Што ў душы нашы.
Песень бы паслухаў
Ціхіх і святых,
Адыйшла бы скруха,
Злосць да ўсіх жывых.
Сумнага надвор'я
Там бы я не чуў,
Неба і сузор'я
Бачыў бы ўваччу.
З ангеламі разам
Быў бы ў вышыні,
Бліскаў бы алмазам
У начным цяні.
Чуўся б там я ў келлі
Вечна маладым,
Там жыў бы ў вяселлі
Доўгія гады.
Я там бы ахвоча
Стаў ля алтара.
Сэрца бегчы хоча
Да манастыра.

Дзмітры Шатыловіч
(Са зборніка
„Асеннія промні”) ■

Збліжэнне народнага і хрысціянскага календароў

На мяжы першага і другога тысячагоддзяў місіянерская дзейнасць візантыйскіх прапаведнікаў прывяла да таго, што кіруючая эліта Кіеўскай Русі паступова аказалася падрыхтаванай да прыняцця каштоўнасцяў усходняга адгалінавання хрысціянства як дзяржаўнай стратэгіі духоўнага развіцця грамадства. К таму часу яно мела ўжо тысячагадовую гісторыю існавання і з'яўлялася дэтальна распраца-

ванай сістэмай светапоглядных уяўленняў, кананізаванай гісторыяй фарміравання, а таксама разгалінаванай структурай і шматузроўневай іерархіяй царкоўнага жыцця.

Зразумела, што працэс пашырэння хрысціянства сярод усходнеславянскіх плямёнаў не быў простым і бесканфліктным. Сведчанні старажытнарускіх летапісаў, агіяграфічная і багаслоўская літаратура, велізарная казачная спадчына, шматлі-

кія паданні і легенды, валачобныя песні сведчаць аб тым, што ўжыўленне прынцыпова іншай рэлігійнай традыцыі праходзіла ў рэчышчы ўзаемнага недаверу і непрымання. Аднак час, асаблівасці славянскай ментальнасці і жорсткі ціск з боку кіруючай улады выканалі сваю гісторыка-культурную місію. Новае паступова прыжылося, пусціла парасткі, а потым вырасла ў векавое дрэва з разгалінаванай

кронай. Прышоўшы з багажом сваіх духоўна-маральных і сацыякультурных каштоўнасцяў і рэлігійнага веравызнання, хрысціянства паступова завалодала свядомасцю шырокіх народных мас. Узводзіліся храмы, адбывалася паступовае ўцэркаўленне спачатку насельніцтва гарадоў, а затым і больш дробных населеных пунктаў.

Аднак самым складаным у гэтым працэсе было ўкараненне ў паўсядзённае жыццё людзей новых абрадаў, новага разумення часу і зусім іншага па свайму зместу календара.

На змену пантэону старажытнаславянскіх вярхоўных багоў, разгалінаванай структуры заступнікаў усяго існага на зямлі – духу поля, лесу, хаты, лазні, хлява, вады, асобных раслін – прыйшла монатэістычная светапоглядная традыцыя, сутнасць якой складала ўшанаванне аднаго бога-чалавека – Ісуса Хрыста.

Самай складанай праблемай, з якой сутыкнуліся хрысціянскія прапаведнікі, было выцясненне папярэдняй, адвечнай сістэмы ўпарадкавання часу і ўвядзенне новага календара, у якім фігураваў сонм святых, але перш за ўсё жыццё – смерць – уваскрэсенне Ісуса Хрыста, а таксама зямное жыццё Багародзіцы. Неабходна адзначыць, што ў гістарычным дыялогу народна-ведыйскай і хрысціянскай традыцый пашчасціла адначасова абодвум бакам. У іх аказалася прынцыпова падобная мадэль упарадкавання часу і пабудовы сістэмы святаў у той лагічнай паслядоўнасці, у аснове якой ляжалі прыродна-касмічныя і жыццёвыя цыклы. На змену універсальнай мадэлі мінулага, аснову якой складалі міф аб паміраючым і ўваскрэсцючым дрэве, прыйшла абноўленая мадэль, у ідэалогію якой быў унесены персаніфікаваны пачатак, які, дарэчы, спалучыў у сабе рысы чалавечай і боскай праяў.

Усё гэта прывяло да таго, што ў другім тысячагоддзі ў славянскім духоўным свеце разгарнуўся склада-

ны працэс, які прывёў да ўзнікнення надвычай спецыфічнай з’явы, якую сёння называюць двухвер’ем, а адаптаваная ў народнай свядомасці новая вера атрымала назву народнага праваслаўя. Галоўныя падзеі хрысціянскай царквы і станаўленне самога хрысціянства былі вельмі тонка і дакладна суаднесены з папярэднім абрадавым календаром усходнеславянскіх народаў.

За зыходную кропку адліку часу возьмем дату нараджэння Сына Божага. Ні ў адным з Евангелляў няма спасылкі на дакладную дату яго нараджэння. Вядомы толькі некаторыя ўскосныя фактары часавай суаднесенасці.

У тры дні ад Кесара Аўгуста быў атрыманы загад правесці перапіс насельніцтва. Дзеля гэтага кожны чалавек павінен быў вярнуцца ў свой горад. У старажытную Іудзею пайшлі Іосіф і Марыя. Калі яны прыйшлі ў свой горад Віфліем, настаў час ёй нарадзіць. Не знайшоўшы ніводнага вольнага месца ў гарадскіх дамах і гасцініцы, яны ўладкаваліся на начлег у вапнавай пячоры, прызначанай для ўтрымання хатняй жывёлы, дзе ў дрэннае надвор’е сярод сена і саломы хаваўся пастухі. Тут і настаў час Марыі нарадзіць. Марыя нарадзіла сына без болю, сама, без пабочнай дапамогі, перавязала яго і паклала ў яслі для авечак. Якраз ў гэты час над Віфліемам узышла зорка, якая і прадказала валхвам (стара-

жытным астралагам, ведунам або знахарам) час і месца нараджэння Сына Божага.

А зараз давайце ўзгадаем тую дакладную дату, да якой сёння прымеркаваны дзень нараджэння Ісуса Хрыста. Гэтай датай з’яўляўся дзень 25 снежня. У сучасным праваслаўным календары гэтай старажытнай даце сёння адпавядае 7 студзеня. Пасля зробленага ўдакладнення становіцца зразумелым, што выбар гэты быў зусім невыпадковы. Мы ўжо адзначалі, што менавіта ў ноч з 24 на 25 снежня Сонца паварочвае на новае гадавое кола, што ў старажытным міфалагічным светапоглядзе нашых продкаў успрымалася як дзень нараджэння самага галоўнага нябеснага свяціла.

Зробім першае падагульненне адзначанага супадзення:

– да даты нараджэння старажытнаславянскага бога Сонца Ярылы ў хрысціянскай традыцыі было прымеркаванае нараджэнне Сына Божага Ісуса Хрыста.

Янка Крук
(перадрук са “Звязды”) ■

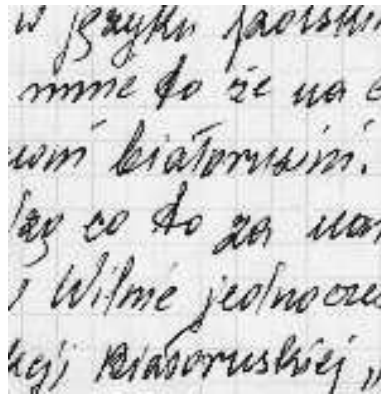
Ogłoszenie

Poszukuję pani na stałe do opieki nad obłożnie chorą w Białymstoku, z zakwaterowaniem.

Tel. (085) 676 21 94
kom. 600 926 027

Фота Уладзіслава Завадскага





Радкі з лістоў адгалоскі

Дарагі сябра,

я даўно з табо ўжо не кантактаваўся, дык напішу табе пару слоў аб маіх справах.

Я да гэтай пары займаўся бізнесам у Беларусі на такім узроўні, на колькі гэта магчыма ў Рэспубліцы Беларусь ва ўмовах дыктатарскага рэжыму, асабліва калі ты апынуўся пад ягонаю „крышай”. Не скрываў я сваёй падтрымкі апазіцыі, а пасля Кангрэса дэмакратычных сіл у Беларусі ў кастрычніку 2005 г. увайшоў у каманду адзінага кандыдата на пасаду прэзідэнта краіны ад дэмакратычных сіл Аляксандра Мілінкевіча.

Як табе вядома, сваіх апанентаў Лукашэнка падвяргае ўсялякім ганенням і рэпрэсіям. Сваёго ўдзелу не пазбег і я. З боку ўлад пачаліся націскі на прыватнае прадпрыемства, якім я кіраваў і на мяне асабіста. 2006 г. пачаўся ў мяне правядзеннем вобшукі міліцыяй пад маркай выдуманай прычыны. Знайшлі і адабралі распаўсюджвальную тэхніку (рызограф), а таксама ўлёткі з тэкстам пра Мілінкевіча. Усё гэта ў мяне знаходзілася праўна легальна, ды мяне судзілі і пакаралі штрафам. 17 сакавіка (выбары праходзілі 19) для нейтралізацыі і недапушчэння мяне да кіраўніцтва акцыямі пратэсту мяне арыштавалі. Праз тры суткі мяне выпусцілі, бо „аснования для задержания отпали”. У маі г.г. стала вядомым, што ўлады хочуць распаравіцца са мной, выкарыстоўваючы для таго быццам бы хібы ў кіраванні прадпрыемствам. Гэтым яны хацелі не

толькі апраўдаць арышт у сакавіку, але і запалохаць іншых прадпрыемальнікаў – выбіць з іх жаданне ўдзельнічаць у палітыцы, асабліва выступаць супраць Лукашэнка. Пазбягаючы зняволення ў турме, мне ўдалося выехаць у канцы мая (хутчэй – уцячы) у Польшчу, дзе я напросіў палітычнага прытулку. У Беларусі засталіся мае сыны, і за іхні лёс я вельмі хвалюся...

Мой прыезд у Польшчу не азначае адмаўлення ад палітычнага змагання. Тут я сустраўся з такімі як я і нашы намаганні ў барацьбе з рэжымам павялічацца. Мы ўпэўнены, што дыктатар зможа пратрымацца пры ўладзе максімум 1,5 – 2 гады.

Я не публічны палітык, і слава „вязня рэжыму” мне непатрэбна. Я люблю Свабоду! І таму я пакінуў дом і шмат што іншае ды пры падтрымцы сяброў-аднадумцаў выехаў за мяжу.

Вядома, пры маім уросце і стано-

вішчы не зусім звычайна было звяртацца да польскіх улад з просьбай даць мне статус бежанца, праходзіць у сувязі з гэтым не зусім прыемныя працэдуры. Ды такая спецыфіка эміграцыйных службаў ва ўсім свеце...

Я прасіў, каб, пакуль будзе весціся разгляд мае справы, мяне накіравалі ў інтэрнат для бежанцаў у г. Беластоку. Гэты горад, ты ведаеш, знаходзіцца на падалёк Бацькаўшчыны і згэтуль мне прасцей кантактавацца з Беларуссю. У Дамбаку (цэнтр рассялення бежанцаў) мяне асцераглі, што жыхарамі інтэрната ў Беластоку з’яўляюцца чачэнцы і выказалі апаску, ці я магу ўжывацца з імі. Я стаяў на сваім і цяпер гэтага не шкадую.

Сапраўды, у інтэрнаце практычна жыўць адны чачэнцы, галоўным чынам сем’і, у якіх у большасці па 3 – 5 дзяцей рознага ўзросту. У многіх сем’ях няма кармільчыка... Некаторыя сем’і разбіты; частка

Ryszard jak Luba?

Do gazety „Zwiazda” nadszedł list czytelnika z prośbą o poradę, jak może zmienić swoje imię Ryszard, które w 1937 r. po urodzeniu nadali mu jego rodzice (Polacy?). Tak ma do dziś zapisane w akcie urodzenia, dowodzie osobistym i świadectwie ślubu.

W liście do redakcji (która odesłała go do odpowiednich urzędów) napisał, że nie chce takiego imienia. Woli, by nazywano go nie Ryszard, ale... Rycard. Tak zresztą – z angielska – od dłuższego czasu każe się zwracać do siebie znajomym.

Wszystko wskazuje na to, iż jest to podobne zjawisko, z jakim od lat mamy do czynienia na Białostocczyźnie. Tyle, że u nas Białorusini kłopotą się z „ruskimi” imionami, a tam z „polskimi”. (jch)

сям'і ў дарозе на Захад ці ўжо на Захадзе, другая тут, у Польшчы. Ёсць сярод іх такія, што ваявалі (цяпер, пасля кантакту з імі магу ўпэўнена сказаць: яны змагаліся) за незалежнасць Радзімы. Ды ёсць таксама і такія, што ўцяклі з Чачні таму, што не маглі ўжо далей жыць, пазбыўшыся сну з-за пастаяннага лёзгату гусеніц, страляніны, чыстак, арыштаў, дапросаў. На час разгляду справы чачэнцам пратанавалі інтэрнат, харчаванне, медыцынскую дапамогу, добрыя адносіны адміністрацыі і іншага персаналу. Ды набыўка некаторых у інтэрнаце працягваецца гадамі: „спрабуй даказаць, што супраць цябе вядзецца праслед і там супраць цябе ды тваіх дзяцей існуе пагроза!”. Бываюць праблемы з адаптацыяй, жыццём пасля атрымання статусу бежанца, асабліва з талерантнасцю.

З кантакту з чачэнцамі я маю даведацца аб іх культуры, традыцыях гэтага самастойнага, кахаючага свабоду народа. Раскаваючы аб

Радзіме яны з болем і тугой успаміналі прыроду сваёй краіны, былую красу горада Грознага, Тарэк, горы і, канешне, сваё прыроднае багацце: „Нафта сама на паверхню выходзіць, і з-за яе ўсе нашы беды...” Раней я многа ведаў ад падзеяў у

Чачні. Ды ўсё гэта была інфармацыя, атрыманая галоўным чынам са СМІ Расіі. Цяпер у мяне ёсць падставы сумнявацца ў праўдзе гэтай інфармацыі...

З павагай –

Ануфрый ■

Prenumerata „Czasopisu” na rok 2007

Cena pojedynczego numeru w prenumeracie wynosi 4,50 zł. W cenie tej zawarty jest już koszt wysyłki. Aby zaprenumerować „Cz”, należy – odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty – wpłacić wielokrotność 4,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich Bank BPH Białystok 76 1060 0076 0000 3300 0031 2501. Uwaga! **Zachęcamy do opłaty prenumeraty calorocznej (z rabatem) – tylko 50 zł za jeden egzemplarz każdego numeru; dodatkowo, tradycyjnie, wyślemy też książkę.** Proponujemy:

1. Ціна Клыкоўская, *Саюз Беларускай Моладзі – вяртаньне з забыцця*, Беласток 2004
2. Сакрат Яновіч, *Пад знакамі Арла і Пагоні*, Кrynki 2004
3. Marta Pińska, *Białorusinka*, Krynki 2004
4. М. Арол (Сцяпан Пятэльскі), *Вершы*, Мінск 2002
5. Aleś Czobak, *Ziemia św. Łukasza*, Krynki 2003
6. *Nasze tysiąc lat. Z Sokratem Janowiczem rozmawia Jerzy Chmielewski*. Białystok 2000

Wpłat należy dokonywać na pocztowych lub bankowych blankietach, wpisując w rubryce „Tytułem”: „Prenumerata „Czasopisu” na rok 2006 + (nr wybranej książki)”.

Punkty sprzedaży „Czasopisu”

A. W Białymstoku

1. Kioski „Ruch” i punkty sprzedaży firmy „Ruch” w sklepach
 - ul. Kolejowa 9 (nr 1058)
 - ul. Mazowiecka 39 (nr 1850)
 - ul. Sienkiewicza 5 (nr 1032)
 - ul. Boh. Monte Cassino, obok Dworca PKS (nr 1001)
 - ul. Suraska 2 (nr 1003)
 - ul. Lipowa (nr 1497)
 - ul. Bema (nr 3018)

Aby „Cz” stale kupować w dowolnie wybranym kiosku, wystarczy takie zapotrzebowanie zgłosić sprzedawcy.

2. Kioski i punkty sprzedaży prasy firmy Kolporter S.A.

- na Dworcu PKP
- na Dworcu PKS
- ul. Rzymowskiego 22
- ul. Pułaskiego 61
- Zagumienna 7
- ul. Sienkiewicza 82 (przy Urzędzie Pracy)
- Rynek Kościuszki (przy kinie „Ton”)
- Waszyngtona 18
- Upalna 80
- Dojlidy Fabryczne 6

- Szpital PSK
 - Warszawska 72/8 (LOTTO)
 - sklep PMB (ul. Piastowska 25)
 - sklep Markpol (ul. Berlinga)
 - Hotel Cristal (kiosk)
 - sklep Deo Żak (Zwierzyniecka)
 - sklep przy ul. Upalnej 82
3. Hipermarkety
 - Auchan, ul. Produkcyjna 84 (punkt sprzedaży prasy)
 - Makro, Al. Jana Pawła II 92 (kioski)

4. Urzędy pocztowe
 - UP nr 4, ul. Lipowa
 - UP nr 9, Rynek Kościuszki
 - UP nr 21, ul. Ciepła
 - UP nr 25, ul. Wasilkowska
 - UP nr 28, ul. Dubois

5. Księgarnie
 - „Akcent”, ul. Rynek Kościuszki 17
 - MPiK, ul. Rynek Kościuszki 6

B. W regionie wschodniobiałostockim

1. Kioski i punkty sprzedaży „Ruchu” i „Kolportera” w sklepach na terenie wschodniej części dawnego woj. białostockiego, m.in.:
 - b) w Bielsku Podlaskim:
 - ul. Białowieska 107 (sklep)

- ul. Kaznowskiego 24 (sklep)
- Plac Ratuszowy 15 (kiosk)
- ul. Mickiewicza (kiosk nr 6020)
- Dworzec PKS (kiosk nr 1038)
- c) w Hajnówce:
 - ul. Lipowa 57 (sklep)
 - ul. Lipowa 1 (sklep)
 - ul. Lipowa 164 (sklep)
 - ul. Dworcowa 2 (kiosk)
 - ul. 3 Maja (kiosk nr 0012)
 - ul. Lipowa (kiosk nr 6026)

d) w Sokółce:

- kiosk przy ul. Kolejowej
- sklep Beta (ul. Grodzieńska 9)

e) w Czeremsku

- ul. 1 Maja 80
- f) w Kleszczelach
- Plac Parkowy 32

C. W Warszawie

- Główna Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa, ul. Krakowskie Przedmieście 7
- Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich, ul. J. Gagarina 15

D. Na Wybrzeżu

- Dworzec Główny PKP w Gdańsku, kiosk
- Dworzec Główny PKP w Sopocie, kiosk
- Gdańsk, salon prasowy przy ul. Piwnej 19
- Gdańsk, salon prasowy przy ul. Trubadurów 6. ■



Ekscelencjo Biskupie, rozmawiamy w szczególnym okresie – przed świętami Bożego Narodzenia, które dla nas prawosławnych, Białorusinów, mają wielkie znaczenie tak religijne, jak i kulturowe. Dlatego też w tym czasie wiele uwagi poświęcają nam media, które przy tej okazji zwykle informują o liczebności prawosławnych, mieszkających w Polsce. Padają różne liczby – 200, 300, a nawet 300 tysięcy wiernych. Ilu jest zatem obecnie prawosławnych w Polsce i na Podlasiu?...



Jak po Ruskich przyszedł do Szczyt Niemiec, to zaraz zabierali na przymusowe roboty. Wyznaczał nas do wywózki sołtys. Każdy musiał się zgłosić. Jeśli nie, Niemcy mogli rozstrzelać całą rodzinę. Najpierw brali niby starszych, którzy wrócili z Donbasu, z zarobku na ruskich kopalniach. Mnie wyznaczył sołtys do wywózki na roboty w miejsce swojej córki. Na początku trzymali nas przez trzy dni w Bielsku, w ogromnym chlewie na jakimś podwórku... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.

Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.

Adres redakcji:

Białystok, ul. Lipowa 4/221.

Adres do korespondencji:

„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p.

262. **E-mail:** czasopis@free.ngo.pl

www.slonko.com.pl/czasopis lub:

www.kamunikat.net.iig.pl/czasopis.htm. Tel. (085) 653 79 66

Redaktor Naczelny:

Jerzy Chmielewski, tel. 0502 661 316.

Zespół redakcyjny:

Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk,

Sokrat Janowicz, Jerzy Sulżyk.

Projekt graficzny: Leon Tarasewicz.

Stali współpracownicy: Agnieszka Borowiec (Lublin), Tamara Fic, Janusz Gawryluk (Warszawa), Joanna Gościak, Krzysztof Goss, Paweł Grześ,

ISSN 1230-1876



Jury Humianiuk (Grodno), Mirosława Łuksza, Hanna Kondratiuk, Janusz Korbel, Michał Wróblewski, Dorota Wysocka.

Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich BPH PBK Białystok 76 1060 0076 0000 3300 0031 2501

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.

Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Numer złożono 27 listopada 2006. Nakład 1000 egz.